

PAMIĘTNIK
PILOTA POLSKIEGO



Digitized by the Internet Archive
in 2026



PAMIĘTNIK PILOTA POLSKIEGO

Ś. P. ANTONIEGO SCHEUR'A

Z PRZEDMOWĄ
JÓZEFA JANKOWSKIEGO
I PORTRETEM AUTORA



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE



Tłocznia
WŁ. ŁAZARSKIEGO
w Warszawie.

PRZEDMOWA.

Dnia 2 października 1920 r. na cichy cmentarz w Bydgoszczy nadciągnął kondukt pogrzebowy ze zwłokami pilota-instruktora, Antoniego Scheur'a, który spadł z aeroplanem i zabił się na miejscu dnia 28 września w tejże Bydgoszczy.

Wobec załogi miejscowej Szkoły lotniczej, wojskowych, matki i rodziny zmarłego, wystąpił na cmentarzu Komendant francuski Szkoły, major de Chivré, i, głęboko wzruszony, przemówił w te słowa: *)

„Rola moja w Szkole nie upoważnia mnie, być może, do zabierania głosu podczas tego obrzędu, który nas wszystkich zasmuca tak głęboko; ale na twarzach mych towarzyszy francuskich pochwytuję, zda się, całe ich pragnienie, bym w ich imieniu przesłał ostatnie pożegnanie: podchorążemu pilotowi-instruktorowi, Antoniemu Scheur'owi.

*) Przemówienie to podane tu w przekładzie. Oryginał francuski w Dołącznikach na końcu książki.

Jest to dlatego, panowie, że, pomimo swych 24 lat wieku, Scheur był dla nas nietylko przyjacielem i sprzymierzeńcem, lecz — co nadto — kolegą, bratem w walce z barbarzyństwem teutońskim.

Jako ochotnik w armji rosyjskiej, Scheur, by godzić pewniej we wspólnego wroga naszego, przyłącza się do armji belgijskiej, zorganizowanej w Rosji, i służy tam w oddziale artylerji automobilowej. Potem, biegnąc z chaosu bolszewickiego, zaciąga się, jeden z pierwszych, do szeregów armji polskiej, utworzonej przez Marszałka Piłsudskiego.

Choć dziwnie miotane kolejami, życie to obozowe nie dogadzało sercu tak młodemu, tkniętemu innym ideałem. Oddawien już Scheur kołysał sen: sen wstąpienia do lotnictwa, do armji, która jest bramą otwartą dla wszystkich energii, jak i dla wszystkich poświęceń.

Pomnę przybycie jego do Szkoły w czerwcu 1919; ...prostota i uprzejmość jego, złączone z wielkością niepospolitą duszy, każą go wyróżniać spośród kolegów od pierwszego zetknięcia... Był on z liczby tych, których zna się szczególnie... ...z liczby tych, których wszyscy kochają.

Z takimi przymiotami moralnymi winny były koniecznie iść w parze przymioty zawodowe, nieodzowne dla pilota. I, w rzeczy samej, w krótkim przeciągu czasu, Scheur przeszedł tak świetnie próby Dyplomu wojskowego, że zażądałem zachowania go w owym że czasie, jako instruktora.

Sledziłem krok za krokiem krótkie koleje pięknej jego kariery instruktora, kariery zmudnej,

to prawda, pełnej wyrzeczenia i ofiary. Scheur tworzył część tej falangi żołnierzy nieznanych, którzy są zawsze przy trudzie i nigdy u zaszczytów... słuzebników szczytnych Ojczyzny, których zasługą jest umrzeć w cieniu, by chwałę innych uczynić głośniejszą... ..bohaterów nieznanych, których ambicją jest składać siebie na ofiarę, by szczerzyć ofiary tym, którzy są im powierzeni.

Nie wiem, co się dzieje dokoła tego grobu... chciałbym jednakże odtworzyć wiernie całą myśl, jaką wywołuje w mej istocie widok tej mogiły... Czy nie zdaje się wam, jak mnie, że pochwytyjemy rodzaj poszumu bardzo cichego skrzydeł żalobnych, które przybyły aż tutaj zwarte na chwilę, by skupić się lepiej wraz ze mną w postawie modlitwy najwyższej. Słabe te skrzydła, jestem tego pewien, będą czerpały odtąd w przykładzie naszego brata po orężu siłę nową i z dniem każdym powezmą lot cięższy, by ciągnąć dalej dzieło, jakie instruktor Scheur tak dobrze był zrozumiał.

Co postrzegam wyraźniej, panowie, to uderzenia skrzydeł potężnych, prujących we wszystkich kierunkach wasze niebo bitew rozległe. Skrzydłom tym chwały, drogi mój Scheur'rze, to tyś dał zrodzenie z tyloma zuchami społem, to tyś je utworzył, tyś je uszykował.

W ścisłej łączności z naszymi, wszyscy ci wielcy „obrzędnicy“ w lazurze przygarną ciebie i osłonią cię już odtąd...

.

Niech słowa te, pani, będą niejako czią bolesną, jaką Francja składa u stóp twoich w tym wielkim dniu żałoby. Serce Francji broczy narówni z twojem, gdy chodzi o jej dzieci... Nie opuści cię ono w tej nowej i ciężkiej próbie, jaka cię doświadczyła, pani.

.

W imieniu misji aeronautycznej Francuskiej, podchorąży pilocie-instruktorze Scheur'rze, mówię ci: Żegnaj".

I na dziwnie uroczystym pogrzebie tym, dziwnie uroczystym, bowiem w chwili, gdy zacny komendant mówił te słowa natchnione, nie było ani jednego serca wśród licznie zebranych, by nie odczuło prawdy mistycznej słów jego, owych skrzydeł z tamtego świata, by nie drgnęło i nie utonęło na ten czas w tajemnicy wiecznej żywych-umarłych, pewien być mogłeś, że na obrzędzie tym jest obecny, żywy, jak duch, i ojciec poległego, alzatczyk i weteran 1870 roku, i wszyscy uczestnicy-patryoci ze strony matki poległego, bohaterowie i ofiarnicy polscy z 1830, 1863, że stoją wieńcem nieśmiertelnym, żegnają i błogosławią swej chwały potomka. I czułeś, jak uroczystość ta, miast smutku i żałoby, przybiera na chwilę cechę prawie radości i różem jakimś wzuszonego tryumfu wiecznego życia.

* * *

W kieszeni pilota Scheur'a, po nieszczęsnym wypadku, znaleziono tę kartkę ostatnią, rodzaj po-

rachunku z młodego życia i testamentu ludzkiego sumienia:

„Zawsze mam serce czyste. Zawsze mam myśli czyste. Jestem wesoły. Jestem pogodny. Jestem pełen życia, młodości, radości. Idę śmiało, lekko, starając się uosobić dzielność, odwagę, spokój, szczerość, prostotę i naturalność. Dla każdego mam życzliwość, staram się wywołać uśmiech u ludzi ponurych, smutnych, rozweselać, rozpraszać ciężką atmosferę. Mam dużo przyjaciół, wszyscy mi się wywnętrzają. Mam dużo przyjaciółek, któremi się opiekuję, daję im rady, uspakajam i strzegę od złego...”

Oto program życia współczesnego 23-letniego młodzieńca, polaka, program *pozytywny*, powszedni, jak różny od polotów romantycznych i rozpalonej zliteracka wyobraźni niedawnego jeszcze naszego pokolenia. A jednak, o ileż trudniejsza, o ileż bardziej serjo, jest ta droga prosta i wąska czujności i pamięci, od szalów i uniesień, od wielosłowni i gołosłowni młodzieży ubiegłej epoki! Tamto było tylko *wyobraźnią* życia, uniesieniem, zapalem niepomnym siebie, to jest życiem oko w oko z istotą, pamięcią, samą *rzeczywistością*. Tamto było życiem *odbicia*, to jest życiem samego *kształtu*. Okażą nam to niniejsze pamiętniki.

Na skromnych tych kartach, notujących bezpretensjonalnie w ciągu dwu lat czujność i postępy duszy, samoistnie dążącej do doskonałości, czytelnik nie znajdzie ani przygód niezwykłych, ani podniet stylu nęcących. Osią ich są słowa proste: „Dobry lotnik powinien być idealnym człowiekiem. Chce być

doskonałym lotnikiem, chcę być doskonałym człowiekiem. Życie człowieka doskonałego powinno być jedną miłością Boga. Dla Boga powinno się żyć i postępować doskonale. Co robię, żeby się doskonalić? Czy pamiętam o Bogu? Czy pamiętam o Matce? Czy pamiętam o Polsce? Czy pamiętam o obowiązkach?“ Oto jest oś, około której, w obrocie swym codziennym, krąży dusza, uczuwszy już wtóry swój ruch, ruch ekliptyczny, ruch pociągający swego Roku boskiego, ruch koło Ideалу, Słońca. Wysiłkiem szczytnym, pamięcią godną, obrót ten codzienny koło swego *ja* pcha ona tężnie w tory słoneczne, w tory *Ja* boskiego, by z niem to *ja* swoje uzgodnić. Robota zmuDNA, krok każdy trudem płacony, atom po atomie substancji nieskończonej mroków na światło pamięci skruszany.

A jednak, pomimo swej roboty powszedniej, podobnej do roboty prostej żaren, grube ziarno życia na biały chleb ideału kruszącej, pamiętniki te są wielce ciekawe i pouczające. Stanowią one, naprzód, dokument cenny duszy nowego pokolenia młodzieży, pokolenia nowej już epoki życia, i są one, powtóre, dla tych, którzy w te same tory wstępują, otuchą, zachętą, śladem Ideалу, śladem słusznej drogi, hasłem braterstwa jednej służby SŁOWA polskiego.

Nie podobna bo jest, prawdziwie, młodzież dzisiejsza do wszystkiego, co było dotychczas na świecie, jak nie podobną jest wielka epoka, w którą przez bramę, tą wojną wywaloną, wkraczamy, do wszystkiego, co było dotychczas w dziejach. Wielkość tej epoki, epoki przyścia Ducha, równać można, co do ogromu przełomowego, tylko z epoką wcielenia się

indywidualnego, przed dwoma niespełna tysiącami lat, Chrystusa, owego Wzoru, Przedujęcia, Drogi i Życia całego biegu tych dziejów, i Zapowiedzi dzisiejszego już wcielenia się Jego powszechnego. Co do ogromu swego zadania powszechnego, co do porachunku i Sądu ostatecznego, co do wagi narosłej, przerasta ona tamtą epokę, jak koniec przerasta początek, z którym ma się związać. Młodzież dzisiejsza, jak i ludzkość cała, puszczona jest już dzisiaj, — proszę mi wybaczyć to porównanie, — ze smyczy wielkiego Myśliwca bożego, Demiurga boskiego życia. Myśliwiec zniknął, szkolił on długo swą sforę. Ma ona sama węchem bożym, instynktem bożym, pomknąć już tropami, spełnić swoje dzieło, Dzika krwawego pokonać, odnaleźć samoistnie Myśliwca. Ma zdać egzamin z dotychczasowej szkoły. Iluż z nich, gnuśnie ulękłych, zabląka się i zwikła w zaroślach, ilu zginie pod kłami potwora, ilu mu się zaprzeda! Ilu, krwią po walce ociekłych, szukać będzie długo, zanim obraz Pana odnajdzie—w sobie!

Młodzieży dzisiejszej, istotnie, nie wychowuje już ani dom, ani rodzina, ani szkoła, ani nawet żaden już nakaz czy przepis moralny. Wychowuje ją instynkt boży i czucie nowej ery. Chce ona mieć jeden tylko autorytet: Boga, i być na służbie u jednego tylko Pana: Boga. Zrozumiała ona wolność i godność prawdziwą człowieka. Wie ona i czuje, że być dobrym należy nie dlatego, że każą, nie dlatego, że za to nagroda jest obiecana, lecz dlatego poprostu, że jest się człowiekiem, że jest się obrazem Boga, i że obraz ten ma być w pełni urzeczywistniony. Zrozu-

miała ona, że od urzeczywistnienia tego obrazu zależy zgodność wszystka dobrowolna z prawem moralnem i wszystko ugruntowanie, trwałe i mocne, harmonji i ładu życia. Zrozumiała godność i honor życia i człowieka. U dwu szal swych dotychczasowych, na których się dotąd naprzemian jakby bezwiednie ważyła, szali uczucia i szali poznania, domyśliła się wreszcie wskazówki zasadnej, racji całej istnienia wag, punktu jedności, zasady całej ruchomości i całej ogarnianej rzeczywistości. I zrozumiała, i odczuła, że punkt ten i wskazówka ta stanowi o wszystkim rzeczywistem, i że od urzeczywistnienia jego w sobie zależy ruch cały słuszny i waga słuszną życia. Będzie to bowiem waga wiedna, rządzona zgodnie z prawem Wielkiego jej Ustanowcy, przez jego obraz i współtwórcę, Człowieka. Należało tedy w wielkim twórczym czynie wznieść się ponad te dwie władze, ująć ich ster, zarządzić ich równowagę, i odtąd już niemi kierować w coraz to nowem wznoszeniu się, aż ku utożsamieniu się doskonałemu z zasadą tą najwyższą, z Celem tym najwyższym w sobie. Należało oderwać się od ziemi, odwiązać się od celów jej względnych, szybować ku Absolutowi, nim się doświadczać, nim się przeświadczać, i znów powracać na ziemię, by podług Wzoru wiecznego przerabiać ją na Królestwo powszechne Ładu i Pokoju. Nie znaczy to, by cele ziemskie, doczesne miały być zaniechane, gardzone. Nie! Ale odtąd miały się one stawać środkiem i narzędziem do Celu jedyne go, który je wszystkie okiem swem twórczem ogarnia i nazywa. Należało całe to pa-

stwisko żeru i łupu przetwarzać powoli na Królestwo Miłości i dobrowolnej Ofiary. Należało uczyć tego Celu, wskazywać jego zasadność, drogą myśli dowieść tejże myśli początku i źródła jej, Słowa. Należało, jednym słowem, stać się samemu własno-twórczym swym Celem, myślą żywą, działającą Po-czątką swego, Boga.

Taki oto problemat życiowy leży przed dzisiejszą młodzieżą, takim jest jej duszy dążenie, mniej lub więcej wiedne, w tej epoce krytycznej i przejściowej od celów doczesnych do celów absolutnych ludzkości, — zaś symbolem tych dążeń i tej przemiany dziejowej w świecie tu materialnym jest właśnie — aeroplan.

Nie wiele ludzi zdaje sobie sprawę z doniosłości, *nie* praktycznej, gdyż ta jest wielce podrzędna, lecz z doniosłości teoretycznej, współmiernej z Duchem, wyrocznego tego wynalazku. Od lat wielu tysięcy, odkiedy ludzkość w pamięci czasów istnieje sen ziemski człowieka został urzeczywistniony. Oderwał się on od ziemi i poszybował w górę. Istocie pełzającej urosły skrzydła, ulatuje w przestwory, zatacza dowolne kręgi i znów powraca na ziemię. A jednak, jak nędznym, jak gnuśno ociężałym jest ten lot warkocący, złoszczący się jakgdyby na srogą parodję ducha, od lotu Myśli ludzkiej, która tam poszybuje, gdzie płatowiec nigdy nie dotrze, która tonie milcząca na łonie nieogarnionym Boga, która milionkroć szybciej przebiega przestrzeń i milionkroć prędzej skraca czas, — która właśnie stworzyła, gdy przyszedł czas na nią, ten słaby znak swój materialny,

ten przyrząd. Bo właśnie, zjawienie się tego wynalazku w sferze myśli ludzkiej możebnem było (ileż prób dokonywano przedtem!) wtedy tylko, gdy duch zbiorowy ludzkości dorósł już do oderwania się od ziemi, do dążenia ku Absolutowi. Lotnictwo fizyczne jest tylko słabem odbiciem, sobowtórem ułomnym wielkiego tego lotnictwa duchowego, jakiego szkołę ludzkość dziś, w tym krytycznym okresie, przebywa, a jakiego ofiary i wypadki są nieskończenie liczniejsze od tych, które w układzie fizycznym się stają. Ale trudno! W tej epoce znamiennej każdy ma stać się dzisiaj wielkim pilotem ducha, lub zginąć bez chwały u żeru. Bo na nieba ludzkiego lazurze, jako *signum* wielkie czasów, majaczeje już ledwo dostrzegalny płatowiec biały—i rychle przyjmie kształt Krzyża.

*

*

*

Proszę zdać sobie dobrze sprawę z tego dzisiejszego procesu „latania“. Wyświetli to nam doskonale psychologję czasów dzisiejszych, tych czasów najważniejszych w całych dziejach, czasów Sądu ostatecznego ludzkości, i da nam nadomiar wskazówkę, niezmiernie cenną, rodzaj klucza powszechnego całej zagadki dziejów, klucza, który w tych czasach krytycznych ustrzeże nas szczęśliwie od grożącej ze wszech stron katastrofy.

Proszę zauważyć: Ludzkość dotychczas jechała na wozie pewnym — po ziemi. Siadała to po jednej, to po drugiej stronie tego wozu, nalegając to na jedno jego koło, to na drugie, bez wielkiej różnicy

dla wozu i dla siebie. Utożsamiała się, by tak rzec, ze swem siedzeniem, i wóz się toczył po ziemi, która mu sama dawała równowagę, drogami, które już przedtem zostały utorowane, a których wybór jedynie pozostawiony był człowiekowi. Nie chodziło tu o żadną równowagę, gdyż dawała ją sama ziemia. Chyba — że nad przepaściami człowiek sam zabiegał chwilami większą czujnością. Nie chodziło tu o żadne wytorowywanie czy szukanie dróg, gdyż drogi były dane, wytknione drogowskazami. Chyba — że jakiś tam pionier zapuszczał się w kraje nieznane i drogi nowe torował, które wnet znowu uszykowały do gruntu pewnego ziemi i do wygody bezpiecznej człowieka. I człowiek jechał na wozie, bezpiecznie i drzeмиąco, utożsamiony niejako z wozem, który również zdawał się drzemać, utożsamiony z swym panem. Jadący *zapominał* i nie odróżniał się od narzędzia, którem jechał. Nie odróżniał się nawet czasami od ziemi, po której jechał.

Proszę dobrze zauważyć: Wóz i cały sprzężaj w tym przykładzie — to *dusza żywiotca* *) człowieka wraz z jego ciałem, to, co *jest*. Jadący na wozie, to to, co czuwa i co zarządza; co *wie*, i *wie* wciąż, że *wie*; to *Rozum* wieczny człowieka; to *ja* nieśmiertelne człowieka; to to, co może się utożsamiać z wozem, z duszą, z jednym kołem wozu-duszy, uczuciem, lub z drugim kołem wozu-duszy, poznaniem; ale co nie jest ani jednym, ani drugim, lecz jest ponad tem, panem i zarządcą, jest *przez się*, pierwiastkiem

*) Jak ją jeszcze Mojżesz nazywał.

bożym, obrazem bożym, Słowem stwórczem w człowieku, Nadprzyrodą i przyczyną wszystkiego ludzkiego. To jest Człowiek właściwy, i on ma być urzeczywistniony. Trafia się do niego, naprzód przez uczucie, potem przez poznanie, potem przez niego samego, przez władz dwu równowagę i wpływ boski ciągle rosnący, wpływ Nadprzyrody — Ducha. I to się nazywa *zradzaniem ducha przez Ducha*, i to się nazywa w wyniku — *nieśmiertelnością człowieka*.

Obaczmy-ż teraz dla tej epoki dzisiejszej stan rzeczy duchowy, którego żegluga powietrzna ma być zewnętrznym wyrazem. Naprzód, człowiek wraz z duszą swoją, wozem, jest już oderwany od ziemi. Już ona mu nie daje równowagi dla duszy-wozu; to on sam ma jej dać równowagę, to on ma być całą jej ziemią. Następnie, nie może on już siadać na prawe czy na lewe akrzydło swego wozu-duszy, na skrzydło uczucia, czy na skrzydło poznania, i utożsamiać się niejako z niemi. Nie! Musi on być pośrodku i panować nad niemi. I drzemać już nie może bezpiecznie, lecz musi pamiętać i czuwać. I dróg nie ma, drogi musi stwarzać. I sam jest, z przestrzenią bożą i z czasem, które w tym nieogarnionym potoku zdają się spływać ze sobą, i spływać w jedno z jego pamięcią-istnieniem. Lęk religijny, lecz razem dreszcz radosny szronami przeczystemi przenika jego istotę. Z za chmur, które przeszywa, zda się zaraz oblicze Boga zobaczyć. Leci wyżej, już jest ponad chmurami. Widok najuroczniejszy, jak w pierwszym dniu wyłaniającego się światła z chaosu, olśniewa jego oczy. Naraz — cisza raptowna, niepojęta, jak przed światów stworzeniem.

Czy czas się zatrzymał? Nie, to motor stanął, i śmigło się bez pędu obraca, jak oddech konającego. Śmierć wyjrzała z za skrzydła. Śmierć? Nie! Życie. Skurczem konwulsyjnym ręki spaja się lotnik ze sterem, a prąd instynktowy żywotny całej jego istoty udziela się płatowcowi. Jak po naciągniętym pasie sztuki płótna białego zsuwa się skośnym pędem z zawrotnej tej wysokości i lekko dotyka ziemi.

I oto widzimy już sens aeroplanu, i sens epoki dzisiejszej, epoki aeroplanu. Dla aeroplanu: wóz i dwa skrzydła, od ziemi oderwane, i motor, serce przyrządu, i ster, i ponad tem wszystkiem lotnik, dołem z przyrządem związany, lecz górą, lecz myślą, i myśli swojej myślą, wolny i nieskrępowany, zarządca i kierownik, sprawca czynu-lotu, przez równowagę skrzydeł, którą on czujnością sprawuje, pod tętnem zgotowaniem motoru, wzbija się coraz wyżej, zdobywa boże przestwory. Sens cały lotu: czujność, przytomność i równowaga skrzydeł.

Dla epoki, dla życia, dla człowieka: Dusza i dwie jej władze, uczucie i poznanie, od celów ziemskich oderwane, i życie, motor duszy, i wola-ster, a ponad tem wszystkiem Człowiek, przyrodą z duszą związany, lecz górą, lecz Nadprzyrodą, Rozumem swym absolutnym wolny i nieskrępowany, pan i zarządca duszy, sprawca czynu twórczego Życia. Przez równowagę dwu władz duszy, które on czują swą dążnością sprawuje, pod wpływem ciągłym Ducha, wznosi się coraz wyżej, osiąga Cel najwyższy, iści swój obraz Boga. Sens cały życia: równowaga dwu władz duszy, ciągła czujność i pamięć

wiecznego życia. Bowiem śmierć jest tylko niewiedzą, niepamięcią Życia.

I oto formuła ogólna współczesnego życia: Czyn twórczy przez równowagę. I prawidło ostrzegawcze, chroniące od zagłady: ciągła czujność, przytomność wiecznego Życia, Boga.

Prawidło to jest tak powszechne, że iści się natychmiast, na wszystkich polach życia, społecznie i indywidualnie. Gdziekolwiek bądź dążność dobrej woli zarządzi na chwilę równowagę dwu władz, czy to w drobnym momencie sumienia ludzkiego, czy w starciu się społecznem dwu stronnictw przeciwnych, tam natychmiast następuje wpływ twórczy Ducha, wyposaża w światło i wznosi życie o jeden stopień wyżej. Zasada lotu stwierdza się w całej sile. Bowiem Duch boży czeka tylko na dobrą wolę, na poddanie się i uciszenie człowieka, by z wpływem swoim nadażyć, podbić człowieka ku górze i życie jego uświęcić.

I na tem się zasadza dzisiejsza epoka Ducha.

Lotny ten czyn, szybowanie to w górę stanowi jedną tylko część życia pilota bożego. Równoważy ją druga część: powrót na ziemię, instruktorstwo, uczenie innych lotnictwa. Bowiem cała ziemia ma się unieść ku górze, by chwała pilota wpłynęła się ziściła, by osiągnęła wszystką nieśmiertelność.

Na tem dziele powszechnem zasadza się religia chrześcijańska, tak wyższa od wszystkiego, co było do niej na ziemi.



Antoni Scheur był dobrym pilotem i instruktorem wojskowym: mówią o tem zaszczytnie świadectwa jego wojskowe. Antoni Scheur był dobrym pilotem bożym i instruktorem duchowym: mówią o tem jeszcze zaszczytniej niniejsze Pamiętniki jego. Antoni Scheur *pamiętał*: to jego chwała. „Jestem na służbie u Boga, należę do Boga“: to hasła tej pamięci, głoszące się wciąż w pamiętnikach. Od tej pamięci, istotnie, wszystko zależy. Znałem lotnika, rosyjanina, który siadał na aeroplan pijany, i nie wiem, czy otrzeźwiał, gdy spadał w locie śmiertelnym. Ów *zapominał*. Zabijał obawę życia. Znałem kilku lotników polskich: z nich żaden nie zapominał. Scheur z nich pamiętał najczujniej, najreligijniej. Siadał na aeroplan, jak gdyby się miał komunikować. Chodził po ziemi i obcował z ludźmi, jak gdyby był na aeroplanie. A przytem—prostota, trzeźwość, swoboda i pogoda słoneczna. I owa praktyczność ideału. To już nie zapal, i to już nie rachunek, nie romantyzm, i nie klasycyzm, których się zarówno, we wszystkich ich biegunowych nawrotach, młodzież już wyrzekła; to coś innego; to coś, co nad tem, co tamto równoważy i niem rządzi. To sama istota życia, utożsamiająca się już z człowiekiem. Tamto było, jak w zagadce i jak przez zwierciadło, to jest twarzą w twarz *).

Ta pamięć, ta czujność, ta trzeźwość kryształiczna Ideału zastępu dzisiejszych pilotów polskich, zarówno pilotów powietrznych, jak i pilotów ducha,

*) Św. Paweł.

będzie, zdaje się, szczepem nowym drzewa polskiego, którego owoców złotych i możliwości szeroko-promiennych nie możemy sobie dziś jeszcze wyobrazić.

Nastreczałoby się jedno jeszcze pytanie niepokojące. Dlaczego tacy ludzie, jak Scheur, są zabierani tu z życia? Dlaczego zabierani są tak *przedwcześnie*, zanim dzieła swego i wpływów odradzających dokonać tu zdołają? Ale na to musimy położyć pieczęć milczenia. Dowiemy się racji tego, gdy staniemy się doskonałymi. Nikt nie umiera *przedwcześnie*,—my zaś tak mało wiemy! Nie wiemy nawet, czy umarli nie są nam bardziej potrzebni, niżli my umarłym! Gdybyśmy wiedzieli, błogosławilibyśmy, być może, to krótkie rozstanie, to krótkie zasmucenie, które może sprawuje misję zbawienia innych, a może i nas samych. Mamy ufać i mamy się zgadzać z tem prawem. Gdyż tylko zgodność z niem zupełna uchyla rąbka zasłony, która nas od tamtego świata oddziela. Wiedzmy choć jedno: umarli są natchnieniem żyjących.



Niechaj te Pamiętniki będą dla młodzieży dzisiejszej przykładem, wiarą, pamięcią, pewnością drogi królewskiej. Niech pomnożą zastępy pilotów światła, tak potrzebnych dzisiaj do zwalczania smoka, węża starego. Niech wydadzą mu bój archanielski, niech zwiążą go i rzucają w przepaść, iżby już nie zwodził narodów. Niech mnożą czyn twórczy na rozwidnienie

zupełne świata, na okazanie dróg życia i celów
najwyższych Człowieka. A ty, w twórczym tem
dziele, za tą zasłoną życia, tak blisko, tak lekko
z duchem młodzieży tej się stykający, złote kopje
dążenia, złote chorągwie natchnienia jej podający:
Podchorąży pilocie-instruktorze, Antoni Scheur'rze,
czuwaj!

Józef Jankowski

IX. 1921 r.



I.

Warszawa, dn. 26 lipca. Pragnę pisać pamiętnik z kilku powodów. Żyję w czasach dosyć ciekawych, pełnych różnych bardzo ważnych wydarzeń. Chciałbym więc zanotować je sam, aby je sobie przypominać.

Służąc w awiacji i zaczynając latanie, przypuszczam, że ono też dostarczy mi ciekawych wrażeń. Wreszcie, ponieważ dążę do doskonałości i często się zmieniam, chcę więc zapisywać niektóre moje myśli, aby kiedyś przekonać się, jaka we mnie zaszła odmiana. Przypuszczam, że nie będzie to dla mnie bez korzyści od czasu do czasu spojrzeć na moją przeszłość i wysnuć z niej pewne wnioski, które mogą mi się przydać w przyszłości. Moje doświadczenia życiowe będą też trwalsze i więcej znaczące.

Sobota, 26 lipca, 5 p. p. Siedzę w moim pokoju i czuję się szczęśliwym. Otrzymałem dziś list od p. N. Jest ona jedyną osobą, która mi się stale podoba.

Mam do niej b. dużo zaufania i szacunku; pomimo wad, jakie ma, jest to jedna z najidealniejszych istot, i chciałbym dla niej wszystkiego najlepszego.

Wyjechała dziś mamusia do Ostrołęki, odprowadzałem ją na kolej, wszystko odbyło się dosyć zabawnie i niezbyt smutno. Obecnie wybieram się z wizytami. Postanowiłem sobie odwiedzać ludzi i starać się wszystkich rozweselać, uspakając i dodawać im energii, odwagi, otuchy. Chcę, żeby ludzie, którzy mają ze mną do czynienia, stawali się lepszymi, doskonalszymi, żeby towarzystwo moje oddziaływało na dodatnie strony i instynkty ludzi.

Niedziela, 27 lipca. Nareszcie pokazało się słońce, tak już dawno niewidziane u nas. Jest dosyć silny wiatr, i mam nadzieję, że na jutro wysuszy nam lotnisko, i nareszcie będzie można latać.

Muszę się wziąć do latania energicznie, poświęcić się mu całkowicie. Jest to dla mnie bardzo ważna rzecz, od której zależy moja przyszłość. Oprócz tego, jest to pole dla mnie do wypróbowania mojego charakteru, zdolności, sił, odwagi i wszystkich moich dodatknych właściwości.

Dobry lotnik powinien być idealnym człowiekiem. Przedewszystkiem musi być absolutnie pod każdym względem i w każdej sytuacji spokojnym, pewnym siebie i zrównoważonym, normalnym i zdrowym człowiekiem.

Latanie, połączone z jakąś obawą, ze zdenerwowaniem i niepokojem, prowadzi w krótkim czasie do ruiny nerwów i zdrowia, i spowodza prędzej

czy później katastrofę. Przeciwnie, ludzie spokojni odczuwają prędko doskonałe działanie awiacji na nerwy i zdrowie. Latanie dla człowieka opanowanego — to ćwiczenie się w zachowaniu zimnej krwi, w skupieniu, uwadze, spokoju, odwadze, i może doprowadzić do cudownych rezultatów, co nieraz widzę u starszych lotników. W tych warunkach latanie daje maximum satysfakcji i zadowolenia z siebie. Cóż może być przyjemniejszego, jak artystyczne posługiwanie się tak doskonałym instrumentem, odczuwanie każdej jego części i opanowanie żywiołu takiego, jak powietrze — przestrzeń. Pewność siebie, jaka przy tem powstaje, ma ogromne, dodatnie znaczenie i w innych dziedzinach życia, o ile nie zamieni się w próżność i zarozumiałość, czego jednak da się łatwo uniknąć. Ja chcę koniecznie zostać takim lotnikiem, któryby godnie reprezentował polskie lotnictwo i któryby mu nie przynosił wstydu, lecz przeciwnie — zaszczyt, i to pod każdym względem. Rzec to będzie bardzo trudna, zwłaszcza przy moich licznych wadach, ale w każdym razie dążenie w tym kierunku nie może nie przynieść pożytku. Muszę więc zacząć pracę nad sobą od przyswajania sobie zdrowego, trzeźwego, swobodnego spokoju, któryby mnie nie opuszczał w żadnym razie i zawsze mi służył.

28 lipca, poniedziałek. Dzisiaj rano nareszcie była ładna pogoda i było latanie. Po wzlotach poprosiłem jednego z lotników z eskadry „Solmsanów”, żeby mnie przewiózł na Solmsanie typu S.

A. L. 2 — A 2. Lataliśmy 30 minut do 2.200 metrów. Było bardzo przyjemnie. Widok był śliczny, ziemia miała odcienie masy perłowej. Śliczne były kolory pól, łąk i lasów. Las w Pyrach wydawał się bardzo mały. Wszystko było takie drobne i maleńkie. Zrobiliśmy lupinga, kilka nagłych przerzuceń wtył i spiralę prawie na sam dół. „Renversement“ było dla mnie niezbyt zachwycające, „luping“ niczego, ale „spirała“ była dla mnie bardzo nieprzyjemna, i żeby była przeciągnęła się dłużej ze dwa razy, to nie wiem, czybym nie dostał morskiej choroby. Po wylądowaniu miałem straszny szum w głowie i uczuwałem gniesienie w uszach tak, że ledwo coś słyszałem, ale bardzo prędko to przeszło. Podobno przy takim szybkim zjeżdżaniu z tak wielkich wysokości uczuwa się czasem daleko gorsze rzeczy, tak, że widocznie stworzony jestem do awiacji, chociaż dziś nie nabrałem wielkiej sympatji do lupingów, a szczególnie do długich spirali.

5 sierpnia, rano. Wszystko, czego pragnę, wypełnia się potrochu lub też kieruje się w tamtą stronę, a jednak mniej w ostatnich czasach czułem się szczęśliwym; były tego dwa powody. Po pierwsze, mało spałem i byłem bardzo zmęczony, tak że nie mogłem się bardzo cieszyć. Po drugie, że najważniejsza rzecz, dla której żyję i czego najwięcej pragnę, nie wypełnia się.

Chcę wiary prawdziwej, chcę odczuć w drobnej chociaż cząstce istnienie Boga, doskonałego tego, Najwyższego Ideału.

Wiem, że On istnieje, rozumowo jestem zupełnie co do tego przekonany, a jednak jest coś, co mi przeszkadza dążyć do zespolenia się z Bogiem i nie daje mi Go wyobrazić sobie w takim stopniu, do jakiego zdolny jest mój umysł. Wiem jednak, że musi nastąpić, prędzej czy później, odczucie Boga, a co z tego wypływa, Wiara i Miłość, bo inaczej to się skończyć nie może. Teoretycznie czy też przecuciowo coraz bardziej wierzę w istnienie Boga, w Jego doskonałość i dobroć, i—że wystarczy raz Go odczuć i zrozumieć, aby się zmienić całkowicie.

Muszę się więc jeszcze uzbroić w cierpliwość i czekać, aż się to wszystko rozjaśni we mnie, a może być, że już ta chwila jest bardzo bliska.

W ostatnich dniach miałem czas bardzo urozmaicony. Latałem i załatwiałem różne interesy, zwiedzałem katedrę z Platerem i jego bratem. W piątek i w sobotę latałem bardzo źle i byłem ogromnie zmęczony. Cierpię wogóle teraz na bezsenność i mam jakiś ciężki sen, bardzo twardy, który jednak nie daje mi dosyć wypoczynku.

W sobotę jeździłem do N. N. Podróż miałem ogromnie przyjemną, koni nie było na stacji, więc poszedłem piechotą. Wogóle mam stamtąd od wszystkich nadzwyczaj przyjemne wrażenia. Całe to gniazdo w N. N. bardzo mi się podoba, jest to prawdziwy polski dwór z nadzwyczaj miłą atmosferą, która odbija się na wszystkich osobach, które tam się wychowały.

Dostałem pończochę koloru tango od p. N. Pończocha od razu dała nadzwyczajny rezultat, bo

wczoraj i dziś, chociaż nie byłem bardzo usposobiony, latałem doskonale. Dzisiaj zrobiliśmy spory spacer z Jonteux w stronę Jeziorny. Mamy wyjechać za miesiąc ze szkołą do Dębłina.

....Mając takie przekonania i zapatrywania, jak ja, muszę bezustannie pamiętać, że o ile mam do czynienia z ludźmi, to powinni oni mieć tylko korzyść z obcowania ze mną. A więc, będąc u kogoś z wizytą, powinienem rozweselać go, wprowadzać w dobry humor, poruszać tylko dodatnie władze i instynkty, pobudzać go do zdrowia, energii i wogóle do doskonałości; taki jest bowiem mój obowiązek względem ludzi. Muszę często o tem myśleć i pisać, i przyzwyczać się do tego, że wobec ludzi powinienem nigdy nie być jakimś ochlapniętym i rozlazłym, lecz zawsze obserwującym, uważnym i myślącym.

9 sierpnia, sobota. Dużo czasu upłynęło, jak nie pisałem,—upłynęło bezpowrotnie, i nawet w tej chwili nie mogę zdać sobie sprawy, co to było... Deszcz padał, były duże wiatry, mało lataliśmy, byłem zmęczony, bez humoru.

11 sierpnia, poniedziałek. Coraz bardziej czuję, że trafiłem na swój zawód odpowiedni, na lotnictwo. Nie znaczy to jednak, żebym był urodzonym, doskonałym lotnikiem, przeciwnie, mam mnóstwo wad bardzo poważnych, ale i wiarę i siły do ich przezwyciężenia. Wiarę na tej podstawie, że dużo już podobnych wad pozbyłem się najzupełniej i bez-

powrotnie, a te, o które chodzi, są nabyte przez nieuwagę i niedbalstwo.

... Jestem głupi i zdaję sobie z tego sprawę, i to jest najgorsze. Albo będę mądrym, albo zgłupieję tak, że amen... Takie życie to obraza Boska, i ja ani trochę nie chcę dalej tak postępować—i muszę się zmienić. *Przyrzekam Bogu, że się zmienię, że będę dążył do Niego i do Doskonałości, i liczę na Jego pomoc, bez której nic nie zrobię.*

25 września. Wybieramy się z całą naszą szkołą na konkursy awiacyjne do Poznania. Dziś spóźniłem się na wzloty o dwie minuty. Powiedziałem sobie, że nic podobnego się nie powtórzy. Podobno jestem przedstawiony na podchorążego przez Larisa za pośrednictwem Platera. Latanie idzie nieźle.

Przedewszystkiem, muszę się bardziej opanować. Ciągłe zapominam, gdzie żyję, co robię i na co żyję. Jestem przecież polskim lotnikiem, i muszę wiedzieć, że powinienem być bezwzględnie uosobieniem punktualności. Na szczęście, zrozumiałem, że lotnik musi być zdecydowanym, energicznym, opanowanym i mieć wolę, i obraz ten będzie mi tkwić w głowie, aż go wypełnię. Dziś po obiedzie nie było wzlotów z powodu wiatru. Jakiś mechanik miał wykład poglądowy o motorze. Wszyscy słuchali, jak zahypnotyzowani; mówił ślicznie i bardzo interesująco, i nie używał zupełnie wyrazów obcych. Prostu zadziwił wszystkich swą znajomością rzeczy, stylem i inteligencją. Daj Boże więcej takich ludzi w Polsce. Wogóle było dziś na lotnisku po obiedzie bardzo

miło i sympatycznie, i znowu się czułem wśród kolegów, jak wśród kochanych braci.

26 września. Dziś dostałem list od Mamusi. Myślę ciągle, jakim mam być. Niedługo zostanę skończonym pilotem oficerem, chciałbym jaknajbardziej przejąć się moją rolą i jak najlepiej ją wykonywać. Przedewszystkiem muszę być swobodnym, wesołym, spostrzegawczym, prostym, szczerym, pogodnym, trzeźwym.

Dużo straciłem w życiu przez nieśmiałość,—przez to, że czułem się nieswojo w różnych towarzystwach. Wobec tego na przyszłość będę się zachowywał zawsze i wobec wszystkich swobodnie, wesoło, uważnie, a zobaczę po jakimś czasie, jakie to też da wyniki.

27 października. Dzisiaj rano był wspaniały kawał na lotnisku. Niuport wpadł na Caudron'a. Na Niuporcie siedział kapitan Olderouvier, na Caudronie Dobrzycki. Caudronowi połamali prawe podwozie i koła, Niuporowi koniec skrzydła i lotka, pomimo to Caudron wylądował zupełnie szczęśliwie, a Niuport zrobił jeszcze normalny „tour de piste”. Ja przez cały czas wypadku nie wierzyłem własnym oczom. Potem był straszny śmiech.

Poniedziałek. W ostatnich czasach miałem dużo rozmaitości. Tydzień temu byłem w Poznaniu, pojechaliśmy tam całą szkołą na konkurs lotniczy. Dostaliśmy wagony II klasy pulmanowskie, zająłem przedział z Platerem i Widawskim. Przyszedł

Bobrowski i inni, całą noc opowiadaliśmy sobie kawały. Poznańskie bardzo mi się podobało, wszędzie na wsi ładne domki, wszystkie, jak w ogrodzie. O g. 9-tej rano zajechaliśmy do Poznania. Poznań wywarł na mnie jaknajkorzystniejsze wrażenie; nowe domy, czyściutko, porządnie. Ratusz b. stary, oryginalny, zupełnie jak dekoracja teatralna. Odwiedziłem p. Trąpczyńskiego, p. Hulewicza i pp. Karwowskich. Było mi u nich b. przyjemnie. Na wzlotach nie było nic zajmującego. Onegdaj, t. j., w sobotę, jeździłem do N. N. Dziwnie się tam czułem; na tę całą sytuację z p. X. patrzę się ze strony humorystycznej, — przypominają mi się czasy uczniowskie, pensjonarskie.

Tak więc znów zacząłem nowy tydzień. Robiłem pierwszy raz dziś „epingle” duże, trochę ze stratą szybkości, ale ostatnia podobno dobrze. Wogóle dziś po kilku dniach nielatania czułem się gorzej na aparacie, szczególnie na ziemi. Jonteux zaprosił nas dziś na zajęcia, było bardzo wesoło.

W ostatnich dniach straciłem trochę kierunek i równowagę duchową. Chcę ciągle pamiętać, że żyję po to, żeby służyć Bogu, kochać Go ze wszystkich sił, dążyć do doskonałości. Teraz muszę wszystko robić, żeby stać się wspnianym lotnikiem polskim i przyczynić się do rozkwitu polskiej Awiacji. Muszę być wzorowym synem i bratem, a wszędzie i zawsze postępować tak, jak przystało na lotnika polskiego.

7 października. Porucznik Jakubowski rozbił 2 aparaty i uszkodził Niuporta.

9 października. Wczoraj po obiedzie zrobiłem 5 epingli, dziś rano znów 5. Widawski na Niuporcie stracił szybkość i wpadł w ...! Cudem, że się nic nie stało, tylko połamał maszynę. Czytam obecnie „Powaby życia” Lubbock’a; dużo jest tam rzeczy, które mi się podobają, i zdaje mi się, że to będzie jedna z książek, które najbardziej polubię, tylko że są tam rozdziały, które robią wrażenie pisanych w sposób naciągnięty, n. p., „powaby domowego życia”: autor pisze tam o widokach z okien domu, a za mało mówi o prawdziwych powabach domowego ogniska, a przecież tyle możnaby napisać na taki bogaty temat.

Nie rozumiem zupełnie osób dobrych i rozumnych, a jednocześnie zimnych. Żał mi jest ogromnie tych ludzi, którzy nie umieją kochać, bo przecież niema nic, co by tak oświecało, wskazywało drogę, jak miłość. Ja bez miłości nie mógłbym żyć i właściwie nie rozumiałbym celu życia. Nie mówię tu naturalnie o miłości do kobiety, która dla mnie absolutnie nie jest celem życia, ale jest jednym z niezbędnych w niem uczuć!

15 października. Dopiero teraz rozumiem, jak trzeba kochać ludzi. Dotąd czułem to mniej więcej, ale dopiero teraz zdaję sobie z tego dokładnie sprawę. Kochać człowieka trzeba niezależnie od tego, jakim on jest, czy dobrym czy złym, czy sympatycznym czy też nie. Kochać, to znaczy chcieć dla niego wszystkiego najlepszego, chcieć, żeby on był jaknajdoskonalszym, starać się wyobrazić sobie ideał,

do jakiego powinien on dążyć, popierać go w nim, wywoływać, rozwijać wszelkie dobre chęci i aspiracje. Jednocześnie, trzeba się wystrzegać słabości względem ludzi. Jeżeli, np., będę kochał kogoś złego i będę starał się do niego zastosować lub wpadnę pod wpływ tej osoby, to może być zgubne dla nas obojga.

Tak więc, muszę pamiętać: zawsze kochać wszystkich ludzi, być życzliwym, przyjacielskim. O nikim nigdy źle nie mówić i nie grzebać się w jego wadach. Ludzi wogóle traktować, jak dzieci, i nie przemawiać się ich opinią. Przyjaźnić się i utrzymywać stosunki towarzyskie tylko z ludźmi wartościowymi. Starać się pomagać ludziom dobrej woli w doskonaleniu się.

17 października. Byłem na imieninach u pp. S. Mam z tego wieczoru bardzo przyjemne wspomnienia. Ogromnie kocham całą tę rodzinę i w niczyją przyjaźń tak nie wierzę, jak w ich szczerość dla mnie. Wogóle mało jest takich domów i ludzi z takimi zasadami.

Uważam, że mężczyzna może wykazać się w pełni, czem jest, i wyzyskać całkowicie swe życie tylko wtedy, gdy obok szlachetnych dążeń i aspiracji odda się jakiejś pracy i zawodowi, specjalności,—gdy go coś interesuje i pochłania, gdy ukocha jakiś zawód namiętnie.

Co do kobiet, to przypuszczam, że ich rolą jest śledzenie bardziej postępu i zdawanie sobie sprawy z całości przebiegu życia. Powinny być ogólniej wykształcone kobiety, powinny być jakby cementem, łączącym ludzi zawodu, specjalistów, powinny

czuć, żeby nie wpadali oni w ostateczną jednostronność i nie stawiali się ciemnymi.

Martwi mnie też zawsze, gdy widzę, że ma ktoś jakieś zdolności i nie korzysta z nich.

Marzeniem mojem jest takie zgromadzenie w sobie sił, środków materialnych i wszelkich wpływów, żebym mógł oddziaływać na ludzi wartościowych, pobudzając ich do twórczości w odpowiednim kierunku i pomagając im w tem materialnie. Ileż to zdolności marnuje się z powodu niedoceniań ich przez posiadającego te zdolności lub z powodu warunków materialnych. To też byłoby to dla mnie największem szczęściem, żebym mógł, pomagając do rozwinięcia się zdolnościom indywidualnym, przyczynić się do rozkwitu w Polsce dobrobytu, bogactwa, do rozwoju przemysłu, handlu i t. d., co by znów pomogło rozwojowi nauki, sztuki, zdrowotności i działałoby dodatnio na całą polską rasę. Muszę więc pamiętać ustawicznie o tym celu mego życia i ciągle zbliżać się do niego.

Chcę być doskonałym, wspaniałym lotnikiem. Pragnę uczucia, że jestem wirtuozem, artystą w lataniu, ale pragnę tego właśnie z powodu tego uczucia, a nie dla sławy, która jest mi zupełnie obojętną. Nie rozumiem ludzi, których cel życia to sława, i myślę, że są oni bardzo nieszczęśliwi. Ja chciałbym pozostać zawsze jednakowo skromnym, łatwym, prostym i naturalnym człowiekiem, pewnym siebie, a co o mnie myślą inni, to już wcale mnie nie obchodzi, — ma się rozumieć, że chciałbym, żeby mnie wszyscy kochali i mieli zaufanie do mnie.

Odbyłem wczoraj kilka wizyt, na których różnie się czułem. Były chwile, że się nawet rozdokazywałem, to znowu wśród panien uczułem się zmiażdżonym... Dostałem bardzo miły list od p. N. Zdaje mi się, że mógłbym z nią się przyjaźnić i być zupełnie szczerym.

Dziś wprowadziłem panienki znajome na lotnisko, potem poszedłem do Łazienek, teraz idę na raut, urządzony przez zarząd Uniwersytetu. Czuję się tego, jakby jakiś ciężar spadł mi z piersi.

20 października. Dziś byłem pierwszy raz w klubie na obiedzie, jako podchorąży. Wogóle, jest bardzo przyjemnie: wszyscy są tu u nas bardzo sympatyczni i okazują tyle serdeczności; ciągle mi ktoś wina awansu. Swoją drogą, inaczej zupełnie się czuję teraz, jako podchorąży.

Pozatem dobrze poszło latanie, chociaż było 4 dni przerwy; miałem trochę tremy.

Będę musiał postarać się o nową pończochę do latania, bo starej nie chcę już używać: schowałem ją do archiwum. Chciałem latać wogóle bez pończochy, co też dziś zrobiłem, ale widzę, że pończocha damska to najwygodniejsze przykrycie głowy pod kask, i w moim hełmie skórzanym było mi trochę niewygodnie i zimno.

22 października. Wszystko idzie dobrze, chwała Bogu. Właściwie, źle się wyraziłem, bo wszystko jest na dobrej drodze. Latanie idzie dosyć dobrze, ale muszę jeszcze zwrócić uwagę na lądowanie, na

kąt wznoszenia się przy starcie, i lepiej kombinować. Ale to bagatela. Oto, co mnie cieszy. Przede wszystkim, zaczynam się naprawdę dobrze czuć, zaczynam być energicznym i śmiałym wogóle...

27 października. W przeciągu ostatnich kilku dni zdarzyło się dla mnie dużo ciekawych rzeczy. We czwartek zaszedłem ze Smolis'em do „Foyer du soldat”, urządzonem w gmachu Staszica w cerkwi. Był tam przyjemny nastrój i mnóstwo wszelkich pism francuskich, angielskich, włoskich do czytania. W bibliotece też są ciekawe utwory; wziąłem jakieś bardzo zajmujące pamiętniki francuskiego lotnika: „Notes d'un Pilote disparu”, wydane przez Lieutenant'a Max'a. Wogóle tamta atmosfera działa bardzo pobudzająco i dobrze.

W piątek rano poleciałem do Modlina. W chwili wyjazdu zebrało się dużo chmur na wysokości około 400 metrów, tak, że leciałem ze zmienną wysokością od 250 — 500 metrów. W połowie drogi wypogodziło się, więc wziąłem 1.600 metrów i widziałem już doskonale Modlin. W połowie drogi miałem dwa razy „passage à vide” motoru. Nad Modlinem motor stanął w chwili, gdy się opuszczałem, t. j., na wysokości 1000 metrów. Czy to było z mojej winy, t. j., z powodu mojej nieuwagi, czy też stało się z innej przyczyny, tego nie jestem pewien. W każdym razie, na wysokości 1.000 metrów moje śmigło się zatrzymało i nie miałem nic innego do roboty, jak wybierać teren do lądowania. Na szczęście, G 30'' planuje bez końca i doskonale. W końcu wylądo-

wałem tam, gdzie chciałem, ale z powodu brózd
zrobiłem kapotę do góry kołami.

29 października. Wczoraj odbyłem podróż do
Modlina bez przygód i zrobiłem wspaniałą dja-
gramę.

8 listopada. Wróciłem z urlopu z Ostrołęki.
Warszawa wydaje mi się jakaś dziwna; już się od
niej odzwyczałem i od latania też odwykłem. Nie
latałem już od 10 dni. Wyszedłem zupełnie z daw-
nego trybu życia — zresztą czuję się dobrze. Bezna-
dziejność, szarżyzna i tandetność Ostrołęki, poza
nieprzyjemnem wrażeniem, nie oddziaływała na mnie
ujemnie; przeciwnie, znalazłem tam zachętę do energii,
do pracy, do siły i potęgi, do życia szerszego, oraz
wzbudziła współczucie i litość dla tych nieszczęśli-
wych, którzy wpływom zewnętrznym ulegają.

Wróciłem znów do Warszawy, do życia i pra-
cy. Jeszcze nigdy nie miałem tyle pracy przed sobą,
co teraz. Przedewszystkiem, muszę poświęcić więcej
czasu higienie i więcej myśleć o wzmocnieniu swe-
go zdrowia, aby nie mieć z tej strony żadnych nie-
spodzianek. Następnie, muszę oszczędzać, t. j., nie
wydawać grosza na rzeczy niepotrzebne lub szkodli-
we dla mnie pod tym lub innym względem.

Doskonalenie się w lataniu pochłania też du-
żo czasu, prócz tego w programie jest Politechnika,
języki i t. d. Wszystko to jest jednak na drugim
planie i samo przez się nie stanowi celu, ani pro-
gramu mego życia. Wszystko to chcę robić tylko

dla Boga, a przez to dla świata i ludzi w imię Jego Miłości i Doskonałości. Muszę więcej myśleć i poświęcać czasu ludziom nieszczęśliwym, ludziom nieświadomym i niewyzwolonym jeszcze z pod panowania różnych ujemnych wpływów. Jak bardzo nieszczęśliwym czuje się chory, którego nikt nie odwiedzi. Jakże ma on wtedy czarne myśli, staje się pesymistą... Wiele wtedy znaczy odwiedzić go i skierować umysł jego do rzeczy normalnych, zdrowych, jasnych i pociągających,—może to wszystko wpłynąć na jego życie. Aby dobrze spełnić rolę tego rodzaju, trzeba też przedtem namyśleć się, wiedzieć, o czym się będzie mówiło, i kierować rozmową, aby nie wpaść pod wpływ ujemny tego, na kogo chcemy dobrze oddziaływać. Trzeba zawsze starać się wynajdywać dla każdego wyjście z jego położenia, starać się udowodnić możliwości dostatku, zdrowia, pomyślności i t. d. Takie wyjście istnieje zawsze i w każdej sytuacji, i zawsze każdy może je odnaleźć, jeżeli zechce.

W obcowaniu i w stosunkach z ludźmi muszę ciągle pamiętać o tem, o czem tyle razy sobie przypominałem, t. j., nikogo absolutnie się nie bać i wobec wszystkich i zawsze być swobodnym i prostym. Pamiętać zawsze o swej godności, ale być naturalnym i nie myśleć o sobie. Nie pozwalać wpływać innym na siebie. Traktować ludzi lekko, jak dzieci, które mają swoją wolę, z którą trzeba się liczyć, ale która nie zawsze nas obowiązuje.

9 listopada. Dziś rano była Msza św. polowa na polu wyścigowem i pochód przez całe miasto

z powodu rocznicy rozbrojenia Niemców. Dzień dzisiejszy przeszedł mi bardzo miło. Odwiedziłem krewnych siostry, spotkałem tam sympatyczne panienki, byłem swobodny i wesoły. Mam w sercu na różnych numerach hypoteki panienki, w których się kocham, ale jakiś kącik zostawiam dla pięknych Islandek, o których piękności, sympatyczności dużo od kogoś słyszałem,—chciałbym się tam kiedyś wybrać. Jestem teraz przejęty rewolucyjnymi ideami, chciałbym zrobić jakąś awanturę o moich kolegów studentów urlopowanych, z którymi niesprawiedliwie postępują, albo też coś zmajstrować za te ogonki, za tych biedaków, którzy muszą marznąć w ogonkach, bo to jest strasznie oburzające.

11 listopada. Niepogoda, mróz, wiatr, pochmurno. Cały dzień byłem zajęty sprowadzaniem bagażu dla znajomej osoby, miałem różne emocje, a nadewszystko, żeby się nie spóźnić na apel. Wszystko dobrze się skończyło, i byłem zadowolony, że spełniłem przysługę bliźniemu. Po obiedzie kazali mi latać, czego się nie spodziewałem; po 14-stu dniach przerwy nie miałem zapалу w tej chwili. Na śniegu i przy mrozie ma się w górze dzikie uczucie; i trudno zorjentować się co do wysokości. Rzucalo strasznie aeroplanem, tak że chwilami brakowało zupełnie gruntu i oparcia pod nogami. Pierwsze lądowanie groziło mi kapotą, ale drugie było zupełnie normalne, i czułem się już zupełnie dobrze.

13 listopada. ...Uświadomiłem sobie pierwszy raz tak wyraźnie, że, jak się chce Boga i jak się ma

za cel życia Boga, Doskonałość i Miłość, i dąży się prawdziwie do tego, to strach wszelki, walka wewnętrzna, niemoc, wysiłki zbyt wielkie, ustępują same przez się i błedną, jak mrok wobec światła. Gdy się naprawdę kocha Boga, ufa Jemu i ma się choć minimum uświadomienia, czym On jest, to wszystko wydaje się miłym, kochanym, niestrasznym, i wszystkich traktuje się, jak dzieci, które czasem nie wiedzą, czego chcą i co robią.

14 listopada. Chcę odtąd ciągle w każdej porze i przy każdej czynności pamiętać o Bogu, pamiętać, że żyję i działam dla Niego, aby nie robić czegoś źle lub niepotrzebnie. Ciągłe czuję w sobie jakąś siłę, jakieś parcie naprzód, czasem jest to tłumione i obezwładnione powierzchownie i przez jakieś złe warunki, wpływy czy też zwątpienie we własne siły, ale nigdy nie gaśnie i nie znika. Jestem też pewny, że zbliżam się bezustannie do zwycięstwa i do tego celu, jaki sobie obrałem. Dalej więc do pracy, uzbroić się trzeba w odwagę, wytrwałość, stałość i cierpliwość, — być stanowczym i zdecydowanym, robić swoje, a reszta sama przyjść musi.

15 listopada. Znów śnieg, mróz i mgła. Zaraz po rannym apelu wyniosłem się z lotniska. Poszedłem do Łazienek na spacer. W Łazienkach cisza i spokój. Ludzi zupełnie się nie spotyka. Kilku stróżów zamiatało ścieżki. Chodziłem sobie po Łazienkach i byłem zadowolony ze wszystkiego. Zawsze mnie ogarnia takie uczucie szczęścia, lekkości,

swobody i spokoju, ilekroć mogę sobie powiedzieć, że nie jestem w żadnej pannie zakochany i żadna nie zajmuje mojego umysłu, serca lub zmysłów. Chciałbym też raz na zawsze uwolnić się od tych przypadłości, bo są one śmieszne i bez sensu. Daleko wygodniej i mądrzej jest lubić i przyjaźnić się z różnemi pannami ładnemi i sympatycznemi, ale nie dawać im wnikać do swego wnętrza. Jeżeli już zakochać się, to w inny sposób, i wtedy gdy się widzi prawdziwe uczucie z tamtej strony, ale zakochać się na kredyt, to, doprawdy, nie ma sensu. Mam też nadzieję, że, będąc coraz starszym, wyrosnę z tej słabości.

II.

18 listopada, 1919 r. Piszę już drugi kajet mojego dziennika, to znaczy, że obejmuje on już kilka miesięcy. Do tej pory już nieraz zaczynałem pisać dziennik, ale przerywałem zwykle tę czynność po kilku dniach. Cieszę się więc ogromnie, że już trochę się poprawiam z mojej niestałości.

Dzisiaj jeździłem na ski, to też jestem w bardzo dobrym humorze. Dziś rano był silny mróz i wszystko pokryło się szronem. Żałuję, że nie byłem w Łazienkach, tam musi być tak ładnie. Kole-dzy nabrali zapału do ski, proponują wycieczkę; oby tylko przyszła do skutku.

Byłem dziś rano w Politechnice, nic nie zostało z moich rzeczy, zostawionych zeszłego roku.

Wczoraj wieczorem była awantura. Wartownicy zaaresztowali sekretarza majora de Chivré, Chaus-sier'a, a Kroche zrobił mu grandę i raport. Ja chcia-łem mu pomóc, ale nie mogłem znaleźć żadnego francuskiego oficera, dziś rano opowiedziałem wszyst-

ko porucznikowi Hofowi i załatwiliśmy sprawę o tyle, że Chaussier'a wypuściliśmy narazie na wolność.

Dziś wieczorem siedzę w domu. Nie mam ochoty nigdzie iść. Wogóle widzę, że znów coś we mnie zaczyna się zmieniać i odnawiać, mam znów inne trochę dążności, stare różne rzeczy mniej pochłaniają uwagi i zainteresowania. Chciałbym bardzo zmiany całej mojej dekoracji i otoczenia.

Często myślę o podróżowaniu. Wiele dałbym za możliwość podróżowania — za motocykl. Żebym to ja mógł jeździć po Polsce, po Europie i wreszcie po innych częściach świata, — tak chciałbym rozszerzać swój świat coraz bardziej! Ludzie strasznie ciasno żyją i przez to jest dużo nieszczęść i zatargów, wszyscy mają ciągle na myśli swoje własne kąty, są przejęci swojemi codziennemi troskami i czynnościami i nigdy nie wybiegają poza to kółko.

20 listopada. Od wczoraj nic nowego. Wieczór spędziłem w domu. Rozmawialiśmy z Witkiem i doszliśmy do przekonania, że żyjemy zanadto odosobnieni od ludzi, od świata. Otóż, postanowiliśmy, dla wciągnięcia się więcej w życie, zapisać się niezwłocznie do Arkonji, jeżeli się to da, i do Tow. Krajoznawczego. Projektujemy jutro po obiedzie wycieczkę na nartach. Tymczasem przerywam pisanie i idę do Łazienek, które muszą dziś wspaniale wyglądać.

21 listopada. ...Chwilami tracę wszelką orjentację i nie wiem, co robić. Zdaje mi się, że moja

wiara w Boga, w nieśmiertelność, w miłość, wszystkie uczucia i ideały są czemś naciąganem, sztucznem, gdy ja wierzę tylko w skuteczność wszystkich rzeczy szczerých, prawdziwych. Moja karjera wojskowa też się przedstawia w dość brzydkich kolorach. Wogóle w tej chwili i w ostatnich czasach nie mam myśli zbyt optymistycznych. Czas schodzi, a ja w moich czynnościach posuwam się powoli naprzód. Na szczęście, wierzę, tak naprawdę, w jedną rzecz: że wszystko się zmienia i najgorsze rzeczy też przechodzą i też się zmieniają, i, aby mieć cierpliwość i stanowczość, można przetrwać zawsze najgorsze rzeczy i doczekać się lepszych,—nieraz mi się to już zdarzało. Tak chciałbym gdzieś z Polski wyjechać na koniec świata, gdzieś, gdzie nie byłoby wojny i awantur; tam pracować, specjalizować się, rozwijać—i żeby potem dopiero pracować w Polsce, jako człowiek niezależny i wpływowy, nad ulepszeniem wszystkiego. Moim obowiązkiem, mojem zadaniem najbliższem jest porzucić ten mój świat dotychczasowy, moje myśli codzienne, w jakich się teraz obracam, i zacząć wszystko w lepszej formie. Co dotychczas zrobiłem w tym kierunku? Czy uwalniam się od złych wpływów? Czy uwalniam się od złych towarzystw, niemądrych myśli i przyzwyczajeń, od wszystkiego, co odwołuje moje myśli, moją energję i siły od rzeczy lepszych, wznioślejszych i doskonalszych? Co robię dla Polski, dla matki, rodziny, przyjaciół i ludzi wogóle? Nie wolno mi pod żadnym pozorem ulegać wpływom myśli niższych od moich, ulegać wpływom ludzi bez określonego celu i planu w życiu, ludzi przeciętnych i szarych.

22 listopada. Czytam „Musiciens d'aujourd'hui” Romain Rollanda. Znow mi się nasuwa podobna myśl, co i zawsze, gdy mam do czynienia ze sztuką. Dlaczego większa część, a właściwie wszystkie wielkie dzieła sztuki powstają pod wpływem walk wewnętrznych moralnych ich twórców, dlaczego powstają w warunkach anormalnych, wtedy gdy twórca ich chciałby coś zdziałać wielkiego, wspaniałego, pięknego, a, czując swą niemoc i bezsilność, daje ujście swym pragnieniom w postaci jakiegoś dzieła sztuki, czy to muzycznego, czy to poezji lub dramatu? Dlaczego sztuka, zamiast być produktem jakiegoś rozpaczliwego zdobywania i szukania piękna, ideału, czegoś, co się wywalcza i czego się uczuwa brak, nie jest poprostu krystalizacją nadmiaru radości, zdrowia, poczucia piękna, jakie nas otacza, tego nadmiaru, który nas uszczęśliwia, który nas zmusza obdarzać miłością innych ludzi, kochać ich, pomagać im, rozweselać i dzielić się z nimi tą radością, miłością Boga i zachwytem nad tem wszystkiem pięknem, które jest, lub które przeczuwamy, że jest możliwe albo już nadchodzi?

Jak ja żałuję nieraz, gdy lecąc aeroplanem o wschodzie lub zachodzie słońca, zachwycając się cudownymi widokami i poczuciem bezpieczeństwa, lekkości, swobody, szybkości, nie mogę tych moich wrażeń i uczuć zakłąć w jakąś formę realną i podzielić się niemi z ludźmi, nie mającymi sposobności ich poznać. A wieleż to dobra zdziałałyby obrazy, poezje, utwory muzyczne lub beletrystyka, pogodne, wesołe, ukazujące wrażliwość czegoś lepszego

go, niż nasze codzienne życie. Wielu ludzi neurasteników i różnych niewolników warunków i okoliczności, z którymi nie próbują nawet walki, nie wiedzą wcale, że jest ona możliwą, że istnieje pewność zwycięstwa, nie znają wcale swych sił.

24 listopada. ...Mam odpisać na miły dla mnie list, ale brak mi nastroju. Teraz jestem w tym szczęśliwym stanie, że powiedzieć mogę, iż nie kocham się w nikim i na niczych uczuciach mi nie zależy,—choć, gdybym się nie trzymał i nie pilnował, to miałbym w kim się zakochać i to z powodzeniem prawdopodobnie.

Wątpię tylko, czyby mi która z tych osób, jakie mam na myśli, wystarczyła na dłużej, i czyby mi się nie sprzykrzyła; a ponieważ nie chcę ani siebie, ani kogoś innego narażać na zawody, więc się trzymam wrogo względem uczucia miłości — i koniec. Czekam na jakąś osobę, któraby mi się pod każdym względem prawdziwie podobiała, i w której charakter i dążności naprawdębym wierzył, oraz którejbym wierzył, że mnie lubi, kocha i interesuje się moimi sprawami. Zachodzi jednak tu pytanie, czybym umiał jej to wszystko wynagrodzić, chociażby robiąc ciągle starania i wysiłki w tym kierunku,—być wiernym i troskliwym. Przypuszczam, że tak. Mam dużo dobroci i dobrych chęci, a chociaż byłyby bezwarunkowo różne przejścia, to jednak pewno kończyłyby się zawsze dobrze. Ale czy istnieje taka osoba, dla której nie żałowałbym takiej ustawicznej pracy i poświęceń? Jestem zarozumiała,

prawda? Ciekaw jestem też rozwiązania moich spraw sercowych. Zapowiada się starokawalerstwo. Ale nieprzewidziane wydarzenia... zawsze się z tem liczę. Zresztą moje poglądy pod tym względem wydadzą mi się niedługo może śmiesznymi. Teraz, gdy wspomnę moje poglądy na miłość z przed kilku lat, to też wydają mi się strasznie śmieszne i dziecinne... Byłem idealizujący, nieśmiały i zwykle cierpiałem dużo... byłem nieufny, analizujący. Od pogardy i niechęci dla mych dawnych ideałów, do których zresztą nie miałem prawa, uratowała mnie miłość bliźniego i wrodzona chęć przyjaźni i życzliwości, które w znacznej mierze panują nad moimi uczuciami, jeśli nie nad czynami.

...Robię postępy. Zdaje się, że nabieram coraz więcej panowania nad sobą. Uwalniam się z pod niewoli próżności i różnych, przeróżnych żądz, pragnień i całej zgrai rzeczy, które mną kierowały i dręczyły — zresztą nie w zbyt ostrej formie.

26 listopada. Byłem na balu, urządzonym przez Tow. „Braterstwo”. Sam bal nie był bardzo udany, bo było mało osób; cieszę się jednak, że byłem na nim, tańczyłem z sympatycznymi panienkami, a na-
dewszystko, że poznałem jednego z najsłynniejszych lotników francuskich, kapitana du Bounebou, i jakiegoś ogromnie miłego kapitana belgijskiego. W ich towarzystwie przeszedł mi bardzo mile wieczór.

Onegdaj latałem z Cambron'em na Caudronie. Maszyna nam się rozregulowała i mało co się nie pozabijaliśmy. Ja siedziałem, jako pasażer, na pierw-

szem miejscu i narazie nie orjentowałem się, o co chodzi; dopiero miałem strach, gdy dojeżdżaliśmy do ziemi pod dzikim kątem; ale Bóg dał, żeśmy wyszli cało, dopiero przy rulowaniu maszyna skapotowała i połamała się trochę. Tego samego dnia Witek wyjechał, co mnie bardzo obeszło. Jestem teraz ogromnie zajęty, dużo kreślę. Kreślenie lepiej mi idzie, niż w zeszłym roku, bo więcej się niem przejmuję. Wyczekuję lepszych czasów i warunków, a tymczasem ciągnę pomaleńku i mam swoją drogą uczucie, że, co prawda, bardzo powoli, ale że się budzę. Ale jak daleko do takiego przebudzenia, jakiego przeblysków czasem chwilowo doznaję!

Wogóle chcę prowadzić teraz systematyczniejszy tryb życia, dobrze się wysypiać, to jest chodzić wcześniej spać, a nadewszystko nie denerwować się niczem. Szkoda, że mało mam zawsze czasu, żeby pisać porządnie ten dziennik, bo właściwie to piszę bez namysłu i zastanowienia, właśnie nie to, o czym najwięcej myślę cały dzień. Np., dużo zastanawiam się, czy nie warto byłoby wziąć się porządnie za Politechnikę, bo Państwo Polskie to nie wiem, czy dużo ze mnie skorzysta, jak będę zwyczajnym lotnikiem i w końcu gdzie się rozbiję, a znacznie lepiejby pewnie było i dla Polski i dla mnie, gdybym był inżynierem-lotnikiem. Na razie nie wiem, jak to wszystko pogodzić z tem 5-cioletniem zobowiązaniem, — zresztą zobaczymy.

Chcę jaknajprędzej służyć Polsce, ale nie wykołając się i bez planu się nie poświęcać.

Jutro niedziela. Rano chcę być w kościele, zobaczyć się ze Stefanem, a potem do Politechniki. Po obiedzie też trochę pokreślę, a potem wybieram się z Tomkiem do p. p. W. Pozatem jestem trochę zblazowany, — jest mi dobrze, niczego mocno nie pragnę, o miłości nie marzę i mam uczucie, jakgdybym odpoczywał od wszystkiego, jakgdybym wyjechał z Warszawy gdzieś daleko, daleko,—nic mnie nie obchodzi, nigdzie nie chce mi się iść, nie pragnę towarzystwa, z ludzi nic sobie nie robię.

30 listopada. Rano byłem w Politechnice i kreśliłem, szło mi nieźle. Wyszedłem razem z Tomkiem, rozmawialiśmy przez drogę. Widzę, że się nie mylę co do niego i będę miał pewnie z niego prawdziwego przyjaciela. Chciałbym, żeby tak było, bo go ogromnie lubię.

Spotkałem u wujenki 19-letnią mężatkę, piękną i sympatyczną, jak anioł.

2 grudnia. Jestem ogromnie zajęty Politechniką, zanadto wbrew mojej zasadzie, żeby się niczem nie przejmować zbytnio. Przejąłem się kreśleniami, których jutro upływał termin oddania — ale już odzyskałem spokój.

Ciekaw jestem, czy mi się uda zrobić coś mądrego w Politechnice. Narazie mi się podoba. Zbliżyłem się z R., którego bardzo lubię, i ze Sk. Przyjechał z Poznania porucznik Werpachowski... widziałem parę znajomych panien...

5 grudnia. Dziś podpisałem nowe zobowiązanie na 5 lat służby w wojskach lotniczych, które będzie mnie obowiązywało w razie skończenia szkoły lotniczej.

Niech się co chce dzieje, ale muszę być wspa-
niałym lotnikiem, chcę dojść w tej dziedzinie do
maximum doskonałości i postanowiłem to sobie
w pierwszym rzędzie. Ma się rozumieć, wszystko
to będzie dobrze, o ile karku nie skręcę, ale na to
niema rady i... niech się dzieje Wola Boska.

6 grudnia. Znów rano była niebrzydka po-
goda, a nie było latania. Zostałem oficerem inspek-
cyjnym; mam szczęście, że zostaję nim zawsze, kiedy
niema nic do roboty.

Myślę o swojej przyszłości. Jak najlepiej nauczyć
się latać. Jak najprędzej skończyć szkołę. Uczyc się
w Politechnice. Uczyc się po angielsku, o ile się da.
Zostać podporucznikiem. Następnie wyjechać do Pa-
ryża, do Anglii lub Ameryki. W każdym razie zacząć
od Paryża. Robić teraz jak najwięcej stosunków
w lotnictwie. Pozatem żyć skromnie i oszczędnie,
spokojnie i systematycznie. Dobierać sobie towarzy-
stwo, z którego bym korzystał umysłowo i moralnie,
któreby na mnie działało w sposób dodatni, pod-
noszący.

7 grudnia, niedziela. Wczoraj byłem z Mun-
dziem w Czarnym Kocie! Dziś spotkałem Stefana
w kościele, całe przedpołudnie razem spędziliśmy—
rozmawialiśmy o różnych rzeczach i o kobietach.

Bardzo mi się podobają jego poglądy na ten temat, ma się rozumieć, gdy mówi poważnie. Co do mnie, to mam dużo sprzecznych myśli co do kobiet i miłości. Teraz to mi się zdaje, że nie mógłbym się zakochać na serjo w żadnej kobiecie. Przyjdzie czas, że i na ten temat będę mógł coś powiedzieć, a teraz cisza. Obecnie ciągle myślę, jakby się wydostać w świat daleki, marzę ciągle o podróży aeroplanem, okrętem, o Indjach, o Himalajach, o lodowcach, o Grenlandji, Islandji, biegunach i t. d. Stanowczo za ciasno, za tandetnie jest mi tu w Warszawie, zdaleka od przyrody, zdaleka od żywiołów. Tęsknię za burzą, za życiem zdaleka od cywilizacji, kultury, gdzieś w osadzie wśród gór, stad bydła i koni, wśród lasów. Zdaleka od wszelkich polityk i rewolucji, — gdzie jest dużo przestrzeni, i gdzie występują potężnie różne siły przyrody.

8 grudnia. Dzień dzisiejszy przeszedł mi marnie. Chodziłem ze Stefanem, odbyłem kilka wizyt, na niektórych rozmawiałem o rzeczach zajmujących... Byłem też w Politechnice, zapisałem zadania. W ostatnich dniach żyję trochę głupio, trzeba się wziąć do odmiany. Przedewszystkiem do obowiązków, do Boga. On rządzi Wszechświatem, trzeba prosić Go o pomoc. Jutro wracam do pracy, chcę ten tydzień żyć jaknajspokojniej, najsystematyczniej i najmądrzej. Chcę w końcu każdego tygodnia spisywać coś w rodzaju raportu czy bilansu, co zrobiłem i czy czasu nie marnowałem. Ciekaw jestem, czem się ten tydzień odznaczy. Tymczasem dobranoc.

10 grudnia. Mam teraz straszne zawracanie głowy. Musiałem załatwiać jeszcze kilka spraw Mundzia, Witka i moich, co mnie zabiera bardzo dużo czasu. W Politechnice trudne kreślenie i repetycja, ale muszę pomimo wszystko spełnić, co należy. Będę pewnie sprawiał mundur brązowy według przepisu. Muszę teraz dużo pracować w Politechnice i w lotnictwie, żeby zostać doskonałym lotnikiem-inżynierem. Muszę koniecznie wyróżnić się na tem polu, trzeba tylko cierpliwości, wytrwałości, wesołości i fantazji. O ile lotnik doskonały ma przed sobą wspaniałą przyszłość, o tyle lotnik mierny może mieć ciężkie życie, więc niema co, trzeba trochę zaryzykować i wziąć się do rzeczy, życie nie jest znów czemś tak drogocennem, żeby go bardzo żałować, szczególnie—zwyczajnego, szarego człowieka. Chcę mieć życie, pełne wrażeń i różnaitości, pełne dobrych uczynków dla innych. Nie mam czasu na bezmyślność. Jak najwięcej poznawać, jak najwięcej uważać, jak najwięcej przyswajać, wszystko to zużywać na pożytek ludziom i na pchanie naprzód postępu Wszechświata. Nie wolno mi też zawracać sobie głowy drobnemi, małemi rzeczami, zastanawiać się, czy mam do czego zdolności lub nie, czy mam dobry humor i ochotę na coś,—tylko to robić, co wiem, że harmonizuje z całym moim planem życiowym, który bądź co bądź, chociaż powoli, ale jednak doprowadzam do skutku. Teraz mam przed sobą, jak już zaznaczałem, zwyciężanie nieśmiałości, guzdralstwa i t. d.

Muszę opanować Politechnikę i doprowadzić ją do skutku. Skończyć doskonale szkołę lotniczą, udo-

skonać się w lotnictwie, w służbie wojskowej, wyjechać na udoskonalenie się do Francji i Anglii. Skończyć wyższą Szkołę Lotniczą w Poznaniu. Następnie rozwiązać i załatwić sprawy sercowe, w taki czy inny pomyślny sposób, wyrobić sobie dostatek i zagwarantować się materialnie. Zawsze mieć przed sobą jakiś wspaniały, pociągający plan, któremu mógłbym się oddać z zapalem, z przejęciem i poświęceniem rzeczy pobocznych i szkodliwych dla mnie.

11 grudnia. Uczyłem się dziś dosyć porządnie geometrii wykreślnej ze skryptów prof. Garlickiego. Czuję, że mi się teraz wyjaśnia w głowie i że nie jest ona wcale rzeczą trudną, aby tylko raz solidnie nad nią się zastanowić. Wogóle według mnie niema rzeczy naprawdę trudnych, skoro inni ludzie już je umieli, rozumieli i orjentowali się w nich. Trudnem dla zwykłego człowieka jest tylko wyprowadzenie jakiejś nowej nauki lub prawa, ale przyswojenie nauki już wyprowadzonej, uporządkowanej systematycznie i zastosowanej praktycznie, nie może w żaden sposób należeć do rzeczy trudnych; jest to tylko sprawa uwagi, czasu i dobrych chęci.

13 grudnia. Nie zajmuję się polityką, bo nie znoszę takiej polityki, która niema dobra kraju na względzie, a tylko osobiste i partyjne sympatje i antypatje. Kreślę sporo w Politechnice, dosyć dobrze mi idzie, ale nie tak, jakbym pragnął. Chciałbym sobie wszystko uprzytomnić, do kreśleń brać się mądrze, robić je czysto, szybko, dokładnie, kolegom

tłumaczyć, pomagać,—wtedy byłbym zadowolony. Pozatem palę się do motocykli, marzę o zobaczeniu chociażby Rudge dwucylindrowca,—dopieroż to musi być fason i szybkość. Żałuję, że nie jestem fabrykantem motocykli, inżynierem, dopiero opracowywałbym różne pioruńskie modele. A może to kiedyś będzie. Zawsze przyszłość jest tajemnicą i niewiadomo, co przyniesie. Jest tylko nieciekawa i szara dla tych, co tego gwałtem chcą, co nie mają żadnych już marzeń i aspiracji, co do niczego się nie palą i którzy biorą pod uwagę tylko to, co jest w danej chwili w tej zapadłej wiosce lub w tem małym miasteczku, w którym się znajdują. Tacy ludzie bardzo prędko dadzą się opanować wpływowi kilku ludzi, z którymi mają najwięcej do czynienia lub którzy tworzą opinię w tym kąciку świata, i nie patrzą już na nic więcej.

14 grudnia, niedziela. Strasznie teraz nie lubię niedzieli. Nigdy nie wiem, co w niedzielę z sobą robić, i zwykle mam na wszystko mało czasu. Obecnie nigdzie prawie nie bywam, nie dążę do towarzystwa. Potrzebuję ciepła i serdeczności, a trudno mi je gdzieś naprawdę znaleźć. Wszędzie mnie niby kochają, a jednak śmiem wątpić w szczerłość tego wszystkiego, choć czuję, że jest w tem dużo mojej winy.

Już przeszło rok tkwię w tych samych warunkach; chciałbym je koniecznie zmienić, wyjechać do Poznania, do Paryża lub na front, muszę mieć przecież życie odpowiednie do mojego charakteru, — jestem młody.

Muszę przecież robić coś dobrego, manifestować w jakiś sposób bezinteresowną miłość do ludzi i życzliwość. Będę się starał teraz robić jaknajwięcej ruchu tam, gdzie są jakieś nadużycia i nieporządki. Muszę być przyczyną i inspektorem ładu, harmonji i pomyślności wszędzie, gdzie jestem i gdzie działam. Muszę myśleć tylko w sposób doskonały, i wszystko, do czego dążę, musi też być doskonałe. Muszę robić spokojnie swoje, a reszta sama już przyjść musi. Muszę ciągle pamiętać i myśleć o słońcu, co nie zawsze jest łatwe, i o Tym, który stworzył to słońce. Słońce jest zawsze jednakowo jasne i pogodne, zawsze nieruchome względem swych planet, zawsze posyła im swe ciepło, swe światło i energję. Nie boi się też niczego, bo żaden mrok niema do niego przystępu, i widzi wszystko w pełni światła, potęgi i niezależności, jest przeto przykładem nieustraszości.

III.

22 *grudnia*. Onegdaj przyleciał nareszcie „Handley Page” z 6-ma pasażerami; bardzo się palę do tej maszyny. Ciekaw jestem, czy będę miał kiedy w życiu z tym potworem do czynienia, a bardzo bym chciał.

23 *grudnia*. Jestem obecnie trochę zalatany, ale w dobrym humorze; w każdym razie mam zamiar dzisiejszy dzień przesiedzieć w domu, ochłonąć ze wszystkiego i poduczyć się trochę. Wczoraj wieczorem kwestowałem w Cristal’u na lotników. Przy stoliku siedziała jedna z najpiękniejszych panien; lubię na nią patrzeć... Było dosyć miło i wesoło. Dostałem miłą i serdeczną kartę od p. N.

A teraz coś poważniejszego. Zastanawiam się nieraz nad tem, czem ja właściwie jestem i co robię? Mam niby to dobre chęci, niby to wierzę w Boga, ufam Jemu, kocham Go, a jednak, gdy się przypatrzę memu życiu z odległości, to widzę, że zupełnie

co innego myślę, a co innego robię. Czyż nie można by tego usunąć, przecież to do niczego nie jest podobne i według mnie wystarczy stanowczy i energiczny wysiłek, żeby moje życie zmienić i by mój charakter stał się zdecydowany. Dużo myślę, dużo poznaję, ale co ja robię, co zrobiłem? Gdzie zazna-
czyłem swe plany i dążenia, co powiedziałbym Bogu, gdybym stanął przed Nim w razie śmierci? — Nic. A przecież może ta chwila nastąpić lada dzień. Jeżeli nie nastąpi, to tem gorzej po latach zmarnowanych, będzie tem cięższą.

To też muszę zacząć żyć, póki czas, tak, żeby nie mieć nic sobie do wyrzucenia. Muszę się prze-
jąć moją nową rolą, przyzwyczać się być coraz swobodniejszym, weselszym — będzie to stawało się coraz łatwiejszem i bardziej zajmującym i natural-
niejszym.

Następnie będę musiał ciągle pamiętać, po co żyję, myśleć o tem jedynie, że służę Bogu, kocham Go i od Niego jedynie zależę.

W ten sposób uwolnię się powoli od całego zła i od niewoli różnych słabości. Chciałbym też codziennie stwierdzać postęp na tych stronach w tym kierunku, — a tymczasem do pracy!

26 grudnia. Wigilja w tym roku była bardzo przyjemna wśród całej rodziny, i nie podobna do tych przeszłych na wygnaniu.

Wczoraj wieczorem cała nasza rodzina spędziła wieczór u ciotki Włodarkiewiczowej. Było bardzo we-
soło i przyjemnie, czytałem też różne książki. Wstawia-

łem też porządnie likiery, wódki i miód i nie czułem żadnego działania, z czego jestem zadowolony. Swoją drogą, będę musiał zupełnie przestać pić, tak jak zrobiłem z paleniem, bo to niema sensu to narkotyzowanie się i nie pasuje zupełnie do mnie; nie będzie to dla mnie wielka ofiara. Tak samo będę musiał „nie lubić“ czarnej kawy.

Jestem niezdrów, mam wrzód na szyi, który muszę pielęgnować, bandażować. Czasem dobrze jest być niezdrówym, bo się o czymś pomyśli, coś się wyjaśni w głowie. Chwilami myślę, że jest gdzieś we Wszechświecie jakiś nieograniczony zapas Miłości, Jasności, Słoneczności przepięknej, z których to słabe odblaski, prądy my tu na ziemi odczuwamy. Miłość — to musi być taka siła, coś w rodzaju elektryczności, jakaś energia przedziwna. Ludzie zapominają o jej istnieniu, są jej zupełnie pozbawieni, ale ona istnieje gdzieś wiecznie i zjawia się od czasu do czasu i zamieszkuje serca nasze, jedne — na krócej, drugie na dłużej. Różne też postaci przybiera i w coraz innych szatach występuje, coraz inne przynosząc podarunki.

27 grudnia. Jestem w dalszym ciągu obandażowany i czuję się bardzo głupio, nic mi się nie chce robić, siedzę w domu, czekam, kiedy to wszystko minie.

28 grudnia. Wczorajsze popołudnie spędziłem bardzo przyjemnie; poszedłem do Janinki, czytałem poezję z „Chimery“ i „Ostatni wykład Leonarda

da Vinci", który mi się nadzwyczaj podobał. Jest w nim wiele rzeczy, o których myślałem i których szukałem. Jego poglądy o malarstwie podzielałem prawie w zupełności, chociaż pod niektórymi względami trochę inaczej.

30 grudnia. Wojuję z moim wrzodem i jestem do niczego, aż mi się śmiać chce, jaką się stałem ofiarą.

31 grudnia. Dziś trochę lepiej się czuję.

1 stycznia 1920 r. Nowy Rok zaczął się dla mnie nie wesoło z powodu wrzodu, ale naprawdę nic sobie z tego nie robię i znaczenia nie przywiązuję na przyszłość,—wyrosłem już z tego. Matka mieszka u mnie w dalszym ciągu, a mnie tak martwi, że jestem akurat w takiej klapie, jak już dawno nie byłem i nie podejmuję jej tak, jakbym chciał. Mam z tego powodu wyrzuty sumienia. To też chcę koniecznie na tyle się zmienić i na tyle nad sobą panować, żebym mógł być wobec kochanej mojej Matki zawsze serdecznym, wesołym, zawsze dobrze na nią oddziałującym. Uważam to za mój najpierwszy i największy obowiązek, i nie uspokoję się, dopóki się z nim nie załatwię. Zresztą nie jest to przecież żadne bohaterstwo być dobrym dla tak kochanej i drogiej istoty, jaką jest moja Matka. Jak będę szczęśliwym, gdy już odnajdę nieustającą harmonję z Matką i będę mógł zawsze swoją osobą wywoływać wesołość, zadowolenie, miłość, podziw,

szacunek oraz wdzięczność i te wszystkie uczucia, które Jej przedłużą życie, przysporzą zdrowia, jasności umysłu i wszelkiej szczęśliwości. Uważam, że wszystko mądrze jest na świecie urządzone, że każdy obowiązek życiowy, o ile go pokochać i przejąć się nim, sprowadza wszelkie korzyści, o jakich można sobie pomyśleć. Tak samo doskonalenie się w jednym kierunku przynosi doskonałość i na innych polach. Gdy będę umiał w sposób doskonały kochać Matkę, to mnie dużo da i rozjaśni w miłości Boga, bliźniego, rodziny, przyjaciół, kobiety i wszystkiego. Umieć kochać to tak jest potrzebne, — bodaj że to jest najpotrzebniejsza rzecz, z której już wypływają wszelkie inne umiejętności i zdolności. Aby umieć kochać, trzeba być doskonałym, a o cóż więcej w życiu chodzi? Tak więc wszystkie obowiązki na świecie, wszelkie czynności czy też obrzędy religijne, wszystko to jest niczem innym, tylko narzędziem do osiągnięcia Doskonałości, do zbliżenia się i Miłości Boga, do osiągnięcia więc jednocześnie szczęścia. W tej chwili więc pragnę gorąco umiłowania i zrozumienia całego powabu i doskonałości moich obowiązków i czynności, jakie leżą na mojej drodze, — nadmiaru siły i ochoty, żeby zrobić to wszystko, co do mnie w życiu należy.

3 stycznia. Mamusia miała jechać do Ostrołęki i nie pojechała, bo nie kupiono zawczasu biletu. Bardzo też żałuję, że Mamusia wyjeżdża, bo w ostatnich czasach ogromnie mi było przyjemnie.

Czytam „Wielcy wtajemniczeni” Schuré’go.

Dużo rzeczy ogromnie mi się podoba. Jak dotąd, najwięcej z nich podoba mi się postać Pytagorasa. Jeszcze nie czytałem Pana Jezusa. Pozatem, chociaż czuję się coraz lepiej, przeszkadza mi jednak kompres w obandażowaniu. Znów miałem okres senności, jaki mnie napada od czasu do czasu. Senność, którą trudno mi jest opanować, apatja i obojętność na wszystko. Nie wiem, co to jest. Możliwe, że przychodzi to po okresie intensywnej pracy. Zwykle po tem czuję się nadzwyczaj dobrze, czuję zasób dobrego humoru i energii.

5 stycznia. Warunki życia stają się coraz cięższe. Ale z drugiej strony, musi być na to jakieś rozwiązanie. Ja zawsze jestem przekonany, że z każdej sytuacji, jaką można tylko sobie wyobrazić, jest rozumne i doskonałe wyjście, i od człowieka tylko zależy znalezienie tego wyjścia. Nie trzeba tylko tracić nadziei i zaufania, że wszystko dobrze będzie i robić swoje, postępując w odpowiedni sposób, aby nic nie mieć sobie do wyrzucenia i być w porządku. Nie przejmować się niczem i na wszystko szukać rozwiązania mądrego i godnego. Nie dawać się tylko rzeczom marnym, mieć przed sobą ciągle jasne i czyste cele i dążyć do nich, a wszystko musi się dobrze przecież skończyć. Jestem przyjacielem Dobra, Doskonałości, Słoneczności, Miłości i Potęgi, i nie mogę Ich zdradzać. Jak mnie będzie traktować Bóg, gdy Mu nie będę okazywał zaufania? Rozumiem już, że odemnie wszystko zależy, całe moje życie. Wiem, że moja Istota jest pełna rzeczy wielkich,

których sobie jeszcze nie wyobrażam, ale które w końcu się obudzą i zaczną się uzewnętrznić. Oby się tylko obudziły jaknajprędzej. Czekam tego z upragnieniem. A tymczasem „dobranoc”.

6 stycznia. Gdybym chciał prawdziwie, to mógłbym do tej pory osiągnąć już bardzo dużo. Chciałem bardzo zostać lotnikiem i jestem nim. Nigdy też nie pamiętam w życiu takiej woli i zdecydowania, jak wtedy. Dowodzi to, że mam w sobie energię i stanowczość, ale dlaczego nie posługuję się niemi? Stoję wobec różnych zagadnień życiowych, które muszę koniecznie rozwiązać dodatnio. Z Politechniki muszę wyciągnąć wszystkie korzyści, które ona dać może, które są nieobliczalne. Z lotnictwem też musi wszystko się zmienić. Muszę być innym względem ludzi, z którymi mam tam do czynienia. Muszę być takim, aby mnie ceniono i szanowano naprawdę, abym był lubianym i sympatycznym i aby mnie się bano do pewnego stopnia, i liczono się ze mną. Teraz mam do siebie tak mało zaufania i pewności siebie. Muszę więc być człowiekiem i koniec. Udekorowałem mój pokój mapami, a to w tym celu, żeby nie zapomnieć o istnieniu obszarów, lądów, oceanów, i o tem, że w tej chwili, chociaż u nas jest noc, niepogoda i zimno, to tam gdzieś na drugiej półkuli słońce jasno świeci i wspaniale, jest pogoda i ciepło.

Powinienem koniecznie powłóczyć się po świecie i zwiedzić coś, a nie wyobrażać sobie, że cały świat to Warszawa i Polska. Wogóle zdaje mi się,

że ludzie za mało myślą o innych ludziach i innych środowiskach, pojęciach i obyczajach i t. d. Zanadto żyją ciasno i jednostronnie. Chciałem się zabrać energicznie do kreśleń, przeniosę wszystko do roboty do kreślarni.

8 stycznia. Dziś jest weselszy dzień, ładna pogoda. Caudron'y latały, nie wiem czy W. C. czy M. C. Wrzód mój przechodzi, będę mógł jutro chodzić bez kompresu, może będę już latał. Rano byłem w kreślarni, — mały ruch, chociaż już się zbliża termin oddania kreśleń, nikt nie zdąży wykończyć. Nie mam czasu na pisanie, mam moc roboty, a co jeszcze będzie, jak się zacznie latanie!..

12 stycznia. W sobotę latałem trzy razy; pierwszy wzlot, jako, pasażer na Caudron'ie, jeden „tour de piste” z 400 metrów wysokości. Następnie, dwa wzloty bezpośrednio po pierwszym, sam kierowałem na tej samej maszynie. Z początku po tej długiej przerwie czułem się nieswojo, zdawało mi się, że w niczem się nie orjentuję, ale potem było już znacznie lepiej, lądowałem bardzo dobrze na ogon, tylko za daleko od grupy, a to z powodu bardzo silnego wiatru. W każdym razie nie pracowałem najgorzej, bo Instruktor powiedział że „seulement Scheur qui a bien travaillé”. Po obiedzie był ciekawy wykład o zastosowaniu telegrafu bez drutu do lotnictwa.

W sobotę byłem zmęczony robotą. W niedzielę byłem w Zachęcie rano, a później odwiedzałem znajomych i sympatyczne panienki.

Dziś rano wichura. Dervillers stał chyba 20 minut na Caudronie na jednym miejscu pod wiatr, dawał sporo gazu, myślałem już, że nie wróci na lotnisko.

Plater chce u mnie mieszkać, bardzo byłbym rad z tego.

Czytam „W krainach słońca” d-ra Antoniego Jakóbskiego. Bardzo mi się ta książka, opisująca podróż po Afryce, podoba, bo jest prawdziwa, tak, że wyobrażam sobie wszystkie awantury i przejścia, jakie miał autor. Kiedy to ja będę mógł zwiedzać te różne odległe kraje afrykańskie, azjatyckie i Amerykę południową. Żeby jednak tak podróżować, trzeba być wytrwałym, zdrowym, zrównoważonym—trzeba robić ku temu odpowiednie przygotowania, które w każdym razie się przydadzą.

13 stycznia. Napisałem dziś list do mojej Najdroższej Matki. Zdaje mi się, że nie oceniam dostatecznie Jej istnienia. A przecież wiele to jasnych chwil miałem za Jej przyczyną! Jak mógłbym jeszcze w wielu kierunkach wykorzystać Jej istnienie! Muszę się też względem Niej całkowicie zmienić i więcej myśleć o Niej, o robieniu Jej przyjemności i okazywaniu miłości synowskiej. Jaka to jest satysfakcja być przyczyną Jej radości lub zadowolenia!

14 stycznia. Wstałem dziś przed 8^{1/2} rano i zaraz się ubrałem. Pogoda wydawała się b. brzydka, to też poszedłem na lotnisko bez nadziei latania, — aż tu patrzę,

chmury poszły dość wysoko, a wiatr się uspokoił. Spotykam w sali apelowej majora de Chivré, który każe wszystkim iść na lotnisko. Ja jestem bez okularów. Zaczyna się latanie. Jest jedna tylko maszyna, po pewnej chwili każą mi iść po drugą; sypię, siadam, przyprowadzam i startuję, ale okulary zaraz mi potnieją, tak, że nic nie widzę. Nie wiem już, co robić. Nakoniec już nad okolicami placu Mokotowskiego zdejmuję okulary i lecę bez nich. Wiatr trochę mi przeszkadza, ale widzę doskonale. Za to przy lądowaniu nie miałem takiej przyjemności i nie orjentowałem się tak dobrze. Drugi „tour de piste” robiłem już zupełnie bez okularów i w podróży byłby bardzo dotkliwy. Po wzlotach czekaliśmy do g. 12-stej na „pater noster” kap. Baranowskiego i majora de Chivré. Gadali nam morały o spóźnieniu się. Po obiedzie mam lecieć do Modlina. O wypoczynku niema mowy. Sypię do domu po okulary, gubię kluczyki, rozmawiam kilka minut z Jeziorowskim, nie rozbierając się. Sypię na obiad, umawiam się z p. hr. Skórzewskim—jak będziemy lecieli, bo razem jedziemy. Dają mi maszynę, która dawno już nie latała, tę z dziurą w kapocie, starą przyjaciółkę, na której zrobiłem pierwszy samodzielny wzlot. Była ona rozbita zdaje się przez por. Gonę (?) i na nowo zmontowana. Próba motoru—i lecę. Maszyna uregulowana dobrze, nic nie wisi, ale nie chce jakoś iść w górę. Włazę na 200 metrów; z trudem na 300 i 400 metrów, drę maszynę, nie wiem, co to jest, bo motor nieźle ciągnie. Nad Warszawą nabieram 1000 metrów, oczekuję na Skórzewskiego, którego w dalszym ciągu

nie widać, nareszcie jadę na Modlin. Oglądam się, goni mnie Skórzewski, redukuje motor, robię kilka esów, Skórzewski dogania mnie, lecimy obok siebie. Strasznie tańczymy i skaczemy względem siebie. Widzę chmury, redukuje do 800 metrów, Skórzewski leci na lewo nad lądem, ja między Wisłą a szosą do Modlina. Widzę, że mgła, i opuszczam się do 400 metrów. Uważam, że nie można motoru redukować, bo staje. Wolę więc wrócić i zwracam. Motor robi mi ciągle kawały i kaprysi, to też zaczynam brać ciągle pod uwagę kierunek wiatru i miejsce do lądowania i czuję też pewną emocję. Najgorzej dostać się na lotnisko, bo długa ta Warszawa, Wola, Praga, Łazienki i t. d. Decyduję się lecieć na Pragę Parkiem Skaryszewskim, Siekierkami i Mokotowem. Nareszcie jest plac wyścigowy; 300 mtr;—powoli redukuje, ląduję wspaniale z motorem na małym gazie i dojeżdżam do grupy naszej. Opowiadam, co zaszło. Przyznają mi słuszność, motor rzeczywiście źle działał.

15 stycznia. Miałem dziś lecieć drugi raz do Modlina, ale obeszło się bez tego, przeszedłem już na Niuport'y.

17 stycznia. Odbyłem wczoraj 6 wzlotów na Niuporcie i czuje się doskonale.

21 stycznia. Od 17-go znów nie latam. Ciągle to deszcz, to wiatr, ale za to zupełnie wiosenne powietrze. Miewamy ciekawe wykłady; dzisiejszy był

jednak nudny—o mapach. Z towarzystwa Platera, który u mnie mieszka, nie korzystam, bo wychodzi bardzo rano i cały dzień go niema; wraca późno około 1-ej g. w nocy. Wczoraj byłem u pp. J. na wieczorku, trochę tańczyliśmy. Był bardzo miły nastrój, bawiłem się zupełnie dobrze. Jedna z panien przyjechała świeżo z Paryża, b. wesola i miła. Byłem też na wystawie obrazów B. Lechowskiego. Nie podobały mi się tak bardzo, nic w nich nie widzę pociągającego. Na Wystawie była p. St. D., bardzo miła, prawdziwy cukierek. W niedzielę byłem u p. Z. P., rozmawialiśmy b. długo i było nam b. miło, doskonale się też czułem po tej wizycie. Z Politechniką niezbyt dobrze idzie, trudno tę pracę spełniać łącznie z Lotnictwem.

Jak trudno dla mnie w obecnych warunkach myśleć o Bogu, o Miłości, Potędze, Słoneczności i Spokoju, wogóle o rzeczach pięknych i doskonałych! Kiedy nareszcie będę panem siebie i mego świata psychicznego i fizycznego? Jak długo będę się jeszcze znajdował w obecnym biernym stanie? Muszę dążyć do rzeczy najpiękniejszych, najwspanialszych.

Byliśmy dziś w strzelnicy; trafilem już 4 razy, wyszedłem z wprawy w strzelaniu, muszę się w tem wydoskonalić.

23 stycznia. Dzień, pełen wrażeń, należy do udanych. Cały dzień zajęty byłem na lotnisku. Rano była śliczna pogoda, lekki mróz, ani trochę wiatru. Zrobiłem 4 wzloty z Toche'em — szło mi

doskonale, Toche mnie pochwalił. Kapitan Parteaux był bardzo miły i okazywał mi sympatię; wogóle bardzo mi się podoba. Dochodzę do przekonania, że ludzie za mały robią użytek ze swych zmysłów, nie są opanowani i nie wiedzą czasem, co się wokoło nich dzieje. Na aeroplanie podczas latania trzeba mieć rzeczywiście wszystkie zmysły prawie jednocześnie działające. Wzrok—żeby patrzeć, co się dzieje, co się ma nad sobą, przed sobą, pod sobą i wogóle z każdej strony, a następnie — co się dzieje z aparatem. Słuch ważny jest przy orjentowaniu się w pracy motoru; dotyk w odczuwaniu aparatu i kierowaniu nim, wreszcie powonienie sygnalizuje ewentualne przegrzanie się motoru lub przeoliwienie i przebenzynowanie. Przeniesienie całej uwagi na jeden z tych zmysłów lub uważanie tylko na jedno zjawisko, pociąga za sobą zwykle nieprzejmne konsekwencje, szczególnie z początku trudno jest panować uwagą nad wszystkim naraz. Aż podziw mnie bierze, jak przeciętnemu człowiekowi trudno się z początku orjentować i jak o wszystkim się zapomina. Nie zauważa się np. zmian bardzo wyraźnych w działaniu motoru, pozycji bocznej, poziomej aparatu i wiele innych rzeczy, gdy się ląduje. Albo chwila wyrównania aparatu przy lądowaniu, przecież to takie łatwe i nieskomplikowane, a tak trudno dojść z tem do ładu.

A tak przedstawia się początkowa lekcja latania: instruktor każe wyjść z aeroplanu poprzedniemu uczniowi i zaczyna się niecierpliwić. Prędko wsiadam na aeroplan, pospiesznie przywiązuję się

pasem, wkładam okulary, rękawiczki, załedwie kończę, już muszę lecieć...

25 stycznia. Kilkodniowe latanie, praca i długie przebywanie na świeżym powietrzu bardzo dodatnio odbiły się na mnie, czasem tylko bywam trochę zmęczony, trudno mi się brać do pracy umysłowej. Latam teraz bardzo dużo, bo do 8 wlotów na dzień, i to dosyć długich. Z instruktora jestem zawsze zadowolony. Cały dzień myślę o lataniu, i to z wielkiem przejęciem, zainteresowaniem. Latanie robi mi wielką przyjemność, jak nigdy może dotąd. Dopiero to będzie przyjemnie latać w lecie.

28 stycznia. Dziś straszny wiatr, 16° mrozu, ani mowy o lataniu. Jestem zadowolony z takiego odpoczynku. Robię duże postępy w lataniu, ale chociaż je oceniam, więcej znacznie od siebie wymagam. Na aparacie siedzę, jak u siebie na balkonie, a muszę przecież każdej chwili zdawać sobie ze wszystkiego sprawę. Postanowiłem sobie być wybitnym, najdoskonalszym lotnikiem. Mam do tego życzenia liczne powody. Przedewszystkiem jest to mój obowiązek wobec Boga, Polski, Matki, ludzkości. Jeżeli co robić, to trzeba robić doskonale, i koniec, co do tego to chyba niema dyskusji. A jak jeszcze czuję się dalekim od mego ideału! Wiele mi jeszcze brakuje zdrowia, nerwów, zdolności i wszystkiego, ale nigdy jeszcze nie byłem tak pewny, że wszystko dobrze pójdzie. Już nieraz prze-

konałem się, że człowiek jest pełen niespodzianek i wszelkich możliwości.

2 luty. W sobotę byłem na wieczorku, urządzonym przez siostrę na dochód żołnierzy z pociągu opancerzonego. Bawiłem się dobrze.

Chciałbym już jaknajprędzej zostać pilotem, tak się orientować, jak Deviller albo Jonteux, Toche. Trzeba pobudzić moje zdolności sportowe, uwagę i t. p. Nauka lotnictwa ma dla mnie dwie części, jedna, to orientowanie się w wysokości, w wie-
trze, w mapie, w terenie i wogóle w lataniu; potrzebna tu jest pamięć, spostrzegawczość, dobry wzrok. A drugą ważną część stanowi opanowanie nerwów, uczucie zdrowia, pewności i zaufania w siebie, swobody.

10 luty. Wczoraj była cudowna pogoda, ale nie lataliśmy. Skorzystałem z tego i poszedłem na duży spacer za Wierzbno. Byłem nadzwyczaj szczęśliwy, jak zwykle gdy się znajdę na wsi. Miałem niespodziankę, widząc w górze któryś z naszych Niuport'ów, taki mi się wydał majestatyczny, zgrabny, jak z bajki. Plater i Widawski mieszkają u mnie. Atmosfera pokoju zmieniła się. Jest w nim bardzo miło, nikt mi nie dogadzał, jak oni, pod względem towarzystwa.

Dostałem od panien S. śliczną, elegancką białą pończoszkę. Wielką mi zrobiły przyjemność, bo o to nie prosiłem; czuję, że z przyjaźni to ofiarowały. Wogóle, kocham cały świat i nie miałem od nie-
pamiętnych czasów złych uczuć dla nikogo.

22 luty. Jakoś przestałem pisać; miałbym co wypowiedzieć, ale mi się nie chce opisywać wszystkiego. Chodziłem z p. H. po Starem mieście; miło mi było poznać, że jest pogodna, swobodna, optymistka, pomimo wszystko, co przeszła.

29 luty. Wszystko jakoś idzie, chociaż pomalutku. Mam przekonanie, że charakter zmienić można i dążyć do tego.

Mój projekt życiowy na tem się zasadza: przede wszystkim kochać Boga z całych sił, i ludzi całym sercem; wszystkie moje czynności, dążenia i przekonania mają się na tem opierać. A co ja rozumiem przez miłość Boga i ludzi? Oprócz odpowiedniego uczucia — dążenie do Doskonałości, współdziałanie w rozwoju Wszechświata, czyli wypełnianie wszystkich obowiązków, a więc: być wzorowym synem, bratem, mężem, ojcem — udoskonalać się, kształcić się, pomagać ludziom w dążeniu do dobra, szerzeniu rozwoju nauki, przemysłu, dobrobytu i t. d. w Polsce i na całej ziemi. Jednem słowem, że nie mogę żyć dla zmysłów, lecz dla Boga, dla Miłości, dla Prawdy, dla Słońca i t. p. Żeby spełnić moje zamiary, muszę być swobodnym, wesołym. O sile rozumu nawet nie mówię, to są rzeczy podstawowe. Aby być pożytecznym Polsce, muszę być doskonałym w jakimś fachu, a więc muszę być w wyższym stylu lotnikiem. Muszę się pozbyć i odrzucić wszystkie myśli i przyzwyczajenia, przekonania, które mi przeszkadzają, żeby zostać wspaniałym lotnikiem. Jest to, co prawda,

rzecz ryzykowna, chodzi o życie, ale robię to dla Boga: do Niego należy moje życie, nie potrzebuję się niczego bać, bo jeżeli mi się co przytrafi, to dla Boga to poniosę.

2 marca. Dzień był wogóle niefortunny. Rano napróżno jeździłem na Dworzec brzeski i zgubiłem rękawiczki. Nie byłem na wzlotach, miałem awanturę z jakimś żołnierzem, i dosyć marnie latałem. Motor działał bardzo źle, miałem wrażenie, że skrzydła się urwą. Byłem zły, że przez niedbalstwo instruktorów i mechaników zabiję się albo się rozbiję i okaleczę. Swoją drogą, byłem potem zadowolony z siebie, ponieważ nie odczuwałem ani trochę strachu i czułem się cały czas pomimo wszystko dobrze i swobodnie.

Myślę o tem, jak mało jest w Polsce ludzi mądrych, z sensem, uświadomionych, ludzi silnych i potężnych, ludzi utrzymujących porządek, dążących pod jakimkolwiek względem do doskonałości, nawet w drobnych na pozór rzeczach. Jest to trudne do osiągnięcia narazie, ale po pewnym czasie stałoby się łatwem: samo się robi, sprawia przyjemność i trudno w końcu być innym.

IV.

4 marca. Znów deszcz i wiatr; latać nie można, nawet ochoty do latania niema. Szkoła jakoś trochę kulawo idzie pod względem aparatów, których brakuje, a te, które są, ciągle się psują; są niepewne. Ostatni raz latałem na Niuporcie 23 metrowym, w którym motor przy starcie źle pracował i skrzydła się ruszały; miało się wrażenie, że zaraz opadną na wirażach; trudno było tę maszynę wyciągnąć. Byłem dosyć z siebie zadowolony, bo się nie tropiłem tem wszystkiem, tylko zły byłem, że przez jakieś głupstwo mogłem kark skrećić.

Mam teraz do czynienia z różnemi pannami; jutro pójdę na lekcję tańca, postaram się określić charaktery wszystkich uczestników tańca. Mam dużo domów do odwiedzenia... lecz nie wiem, czy wiele będę z tego korzystał, bo chcę pracować trochę nad matematyką i rysunkami, i wogóle więcej siedzieć w domu i mniej się rozpraszać; a zresztą, przy odpowiedniej energji i zwięzłości, to można pogodzić

zabawę z pracą, a nawet jedno i drugie na tem zyskuje. Teraz chciałbym więcej bywać między ludźmi, żeby się wyrobić i aby więcej ich poznać. Kocham ludzi i chcę być dla nich jaknajpożyteczniejszym; aby im być pomocnym, trzeba ich znać i obserwować. Do ludzi się nie zrażam; spotykając niedobrych, przypisuję to nieświadomości ich, która zwykle jest przyczyną zła w tej czy innej formie. Także złość, niesprawiedliwość i głupota ludzka nie zraża mnie wcale, lecz przeciwnie, wywołuje współczucie i chęć pomocy. Żebym to ja mógł być takim silnym, prawnym, dzielnym i wpływowym, żebym mógł przychodzić ludziom bezinteresownie z pomocą, dawać dobry przykład, dodawać otuchy, rozświećlać i uspakajać. Może kiedyś takim będę, teraz zanadto jeszcze myślę o sobie. Postanawiam robić wszystko i żyć, dla Boga i ludzi, i to ma być celem mego życia,—lecz, żeby drugim pomagać, muszę sam być silnym i doskonałym i mieć wszystko, czego potrzeba.

5 marca. Byłem wczoraj na lekcji tańca. Mało było osób, bo panny miały różne imieniny i t. p.

6 marca. Dziś jest prawdziwy dzień wiosny. Zrobiłem wczoraj 4 wzloty na 18 Niuporcie, a dziś już 5 epingle'i; jak dobrze pójdzie, to już niedługo będę w Poznaniu i skończę całą szkołę. Podobno ma być w lecie wielka ofenzywa na froncie, chciałbym bardzo w niej uczestniczyć. Chciałbym też wyjechać z Warszawy.

Na 18-tce czuję się wspaniale: daleko lepiej,

niż na 23, chociaż trzeba jeździć w okularach, bo porządnie wieje. „Epingle” to bardzo łatwa rzecz i nie trzeba do tego nadzwyczajnych zdolności, tylko zdecydowanych ruchów i pewnej orientacji. Czuję się wspaniale; jestem w dobrym humorze, chociaż może nie mam do tego dużo powodów; teraz jest chwila, w której powinienem wykazać dużo energii, siły woli i rozumu, tak samo w sprawach życiowych, jak i w lataniu, w zabawie, a to dlatego, że wszystko to zaczyna być na dobrej drodze, i trzeba tylko nie zatrzymywać się, a iść dalej. Obecnie słyszę na wszystkie strony dużo komplementów i zachwytów nad sobą; bardzo tego nie lubię i robi mi to przykrość. Wolę daleko lepiej ciche uznanie i danie mi do zrozumienia, że jestem dla kogoś miłym czy sympatycznym. Muszę też uważać, żeby od tych komplementów nie zgłupieć, nie zatracić skromności, spokoju i prostoty, co pragnę w sobie rozwinąć. Jestem tak jeszcze daleko od doskonałości, że komplementy są dla mnie jakgdyby ironją, choć czuję czasem, że robię dodatnie wrażenie i że osoby, które mi mówią komplementy, mają powody do tego. Ja jednak, o ile chcę być dobrym, miłym, eleganckim, czy też dobrze latać, to robię to wszystko wyłącznie dla Boga i z miłości dla Niego, a ludzie obchodzą mnie bardzo mało, chyba tylko o tyle, o ile stwierdzają moje dobre chęci i pomagają orientować się w moich czynach, ale nawet i to nie zastąpi mego wewnętrznego samopoczucia i głosu sumienia. Pozatem czuję początek wiosny i w sercu czuję jakiś niepokój i chęć miłości; z pewnością łatwo

mógłbym się teraz zakochać, więc trzeba uważać, żeby jakiego głupstwa nie zrobić. Bardzo bym chciał zresztą zakochać się już naprawdę solidnie, na amen, ale w kimś odpowiednim, żebym później nie żałował. Od tego kogoś wymagam, żebym mógł go kochać nie za piękność, wytworność, czy sposób bycia, następnie—żeby miłość była prawdziwa z obu stron, żebym wiedział, że naprawdę kocham i jestem kochany; pomimo możliwości wyboru — aby ta, którą pokochałbym, dążyła do Boga, Doskonałości, Jasności, żeby była prawdziwym człowiekiem. Doświadczałem już dotąd uczuć, pochodzących z prawdziwej miłości, lecz nie w pełni, bo zawsze było jakieś „ale”.

7 marca. Wczoraj wieczorem, jak się ściemniło, byłem w Łazienkach z sympatyczną i bliską mi młodą osobą. Był cudowny niebieski koloryt wszystkiego, wyspy na stawach całe we mgle, uroczy na wodzie teatr i t. d., wszystko wydawało się urocze i tajemnicze, jakgdyby zaczarowane.

Dziś dowiedziałem się od por. J., że jestem przeznaczony na instruktora, co mnie ucieszyło i zmartwiło zarazem. Ucieszyło mnie to, że mam widocznie dobrą notę i względy u komendanta De Chivré, co wysoko cenię, a zmartwiło, ponieważ chcę koniecznie iść na front i chociaż przez pół roku przyzwolicie polatać, spróbować w ten sposób swoich sił, odwagi, nerwów i t. d., by powiedzieć sobie, że spełniłem swój obowiązek.

Potem z przyjemnością poszedłbym na instruk-

tora, chociażby na Caudron'y, ale dopiero po fron-
cie. Praca instruktora pociąga mnie, ale jest bardzo
zmudna, nudna i monotonna; to też, zanimbym
się jej oddał, chciałbym jeszcze użyć szerszej pracy,
wolności. Zresztą zobaczę, jak się wypadki ułożą
i czy wogóle dożyję do tej chwili, kiedy ukończę
nareszcie całą szkołę.

8 marca. Wczoraj po obiedzie zrobiłem kilka
wizyt bardzo miłych, nawet tańczyliśmy dla wprawy
One Stepa. U p. p. N. N. miały panie miny zmę-
czone, wyglądały na chore, chciałbym im pomóc,
muszę im wsadzić Mulford'a etc.

13 marca. Onegdaj obchodziłem moje uro-
dziny: 24 lata skończyłem, a czuję się jakgdybym
miał 18. Czułem się wspaniale. Wieleż to marzeń
spełniło się dotychczas. Jestem pilotem; to samo
jużby wystarczyło, jakieś 6 lat temu, żebym zwar-
jował z radości. Jestem w dodatku pilotem w Pol-
skiej armji, w Polsce. Wszystkich tu kocham, lubię
i nie mogę się skarżyć, że nie mam wzajemności,
wszyscy okazują mi dużo sympatji i serdeczności.
W dniu urodzin czułem się specjalnie dobrze z tego
powodu, że komendant de Chivré naznaczył mnie na
instruktora, chwalił mnie wobec wszystkich, którzy
mi też tego winszują. Tak mnie to cieszy i wzrusza,
że będę miał powierzonych mej opiece ludzi, któ-
rych będę uczył latać, jak stary orzeł swe dzieci.

W dniu moich urodzin byłem na lekcji tańca;
były panienki, które bardzo mi się podobają. Wie-

czorem po powrocie z lekcji tańca spotkała mnie miła niespodzianka: panna N. N. przysłała mi śliczną lalkę do aeroplanu; byłem ujęty jej dobrocią i pamięcią; będę jej zawsze za to wdzięczny.

14 marca. Przyszedł do mnie Stefan, był bardzo miły, kochany, rozmawialiśmy o nieporozumieniach z nerwami. Konstatuję, że wszyscy młodzi ludzie są teraz jakimiś neurastenikami nerwowymi. Doskonale ich rozumiem, bo nieraz na to cierpiałem, a nawet mogę powiedzieć, że od niedawna dopiero czuję się już naprawdę dobrze i spokojnie. Nic dziwnego, że tak jest w tych czasach. Bardzo jest trudno człowiekowi żyć, pracować i być zdrowym, dobrze usposobionym w tych warunkach, gdzie wszystko się robi, je, pije, pracuje, oddycha i śpi nie tak, jak się powinno to robić, nie przestrzega się żadnych prawideł higieny i niema się żadnego określonego celu w życiu i w dążeniach. Ja też każdemu młodemu człowiekowi czy pannie poradziłbym to samo: kochać Boga i ludzi, dla nich żyć, pracować, udoskonalać się i innym w doskonaleniu się pomagać; aby to wykonać, trzeba wszystko zmienić, opanować, i jak się do tego dojdzie, to wszystko inne przedtem już musi być załatwione pomyślnie.

Nie mogę przecież prawdziwie kochać Boga i służyć Mu, gdy jestem słaby lub głupi. Przez miłość dla Niego staram się być zdrowym, mądrym, silnym i wpływowym, aby postępować zgodnie ze swą wolą i sumieniem, nie podlegać złym wpływom

i przemocom, a mieć pewien wpływ na innych ludzi, by móc im pomagać.

Muszę koniecznie dla urzeczywistnienia mych pragnień być opanowanym i doskonałym.

Ale nie tak to łatwo odrazu być logicznym i absolutnie konsekwentnym w życiu względem swoich myśli, zasad i odpowiedniego postępowania. Gdybym mógł raz uświadomić sobie w całej pełni moje przekonania, tobym osiągnął ten wysoki stopień potęgi, siły, doskonałości i miłości, a wtedy nicby mi już naprawdę nie mogło stać na przeszkodzie w działaniu dla Dobra, dla Miłości.

15 marca. Widzę coraz jaśniej, co to jest grunt i natura człowieka. Jeden i ten sam fakt, warunki czy okoliczności, zupełnie inaczej podziałają na dwóch różnych ludzi. Niebezpieczeństwo z jednego robi tchórza, drugiemu doda odwagi. Krzywda, wyrządzona jednemu, pobudza go do nawiści, drugiego do wspaniałomyślności. Ogrom pracy, przeszkody — jednego zniechęcają, a drugiemu dodadzą tylko energii. Wierzę, że człowiek dobry, czy to przez nieszczęścia, czy przeciwności, czy też przez szczęście i powodzenie, robi się coraz lepszym, silniejszym i szlachetniejszym, pod każdym względem się doskonali i rozwija, najgorsze wychodzi mu na dobre. Podczas gdy złego wszystko psuje, upadła i strąca w przepaść.

Ja chciałbym w całej pełni być przedstawicielem tego dodatniego typu, to też nie powinienem się niczem przejmować, ani martwić, ale myśleć o tem,

że wszystko, co mnie w życiu spotyka, jest jakby narzędziem do uczynienia mnie lepszym, doskonalszym, potężniejszym.

Możliwość, że zostanę instruktorem w szkole lotniczej, daje mi dużo do myślenia. Aby nie zawiodł nadziei we mnie pokładanych, muszę dużo nad sobą pracować. Rola instruktora w awiacji jest nadzwyczaj odpowiedzialna. Instruktor powinien mieć dużo zalet charakteru, potrzebnych też i zwykłemu lotnikowi, ale rozwiniętych w daleko wyższym stopniu.

Przedewszystkiem, w lataniu powinien umieć idealnie się wznosić w powietrze i osiadać bez pudła, ściśle w tem miejscu, w którem chce, i to z dokładnością od 3 — 5 metrów bez względu na warunki atmosferyczne.

W każdej chwili powinien zdawać sobie sprawę, co zachodzi w maszynie, czuć ją poprostu bajecznie, i każdy manewr powinien być przykładem dokładności, regularności i dobrych manier powietrznych. Powinien czuć się panem sytuacji, być swobodnym i spokojnym w każdej chwili w stopniu, który sobie trudno wyobrazić. Musi przeczuwać każdy ruch ucznia i aparatu, i w porę umieć go ocenić, a wrzucić czego przeszkodzić mu. Być zawsze jednakowo usposobionym, aby się zawsze czuć na siłach do wypełnienia swej pracy. Umieć sobie wyrobić zaufanie i autorytet u ucznia, w każdej sytuacji wiedzieć, co robić, i zdecydowanie to wykonywać, a na każde pytanie z dziedziny lotnictwa wiedzieć, co odpowiedzieć. Umieć trzeba rozbudzać w uczniach zapał do

tej pracy, podniecać chęć dojścia do doskonałości, odwagę i opanowanie, zapal sportowy do przewycięzania różnych niepotrzebnych uczuć, zapal do przewycięzenia wszelkiego rodzaju trudności.

19 marca. Dziś imieniny Piłsudskiego. O godzinie 8-ej rano, jakem się ubierał*), orkiestra grała przed Belwederem „Jeszcze Polska nie zginęła”. Czegoś specjalne to na mnie dzisiaj zrobiło wrażenie: odczułem jakiś ogrom i potęgę powstającej Polski, zobaczyłem Ją dziś w swej wyobraźni pierwszy raz taką wspaniałą i doskonałą i potężną. Taką w wyższym stylu. Może już naprawdę ludzie przyzwyczaili się do niepodległości Polski, i zaczęną myśleć o Niej z godnością i dumą, jak o czemś wielkiem, wspaniałem, a nie jak o jakiejś histerycznej suchotnicy, o której wszyscy wiedzą, że zaraz umrze, chociaż się to przed nią, a nawet przed drugimi ukrywa. Ja nie chcę takiej Polski, chociaż ręczę, że $\frac{3}{4}$ Polaków tak o Niej myśli. Ja chcę Polski przede wszystkim zdrowej, potężnej, posiadającej moc życia, fantazji, dobrobytu, bogactwa, która się rusza, zmienia, reformuje, która życiem daje przykład i świeci innym narodom, nie zaś czczem gadaniem i teorjami pustemi.

Wczoraj, jako we czwartek, byłem na lekcji tańca; było dużo młodych ludzi, ale ja pomimo to

*) Ś p. Antoni Scheur mieszkał przy ulicy Flory 3, z balkonu widać było front Belwederu.

dużo tańczyłem z panienkami bardzo sympatycznymi.

21 marca. Wczoraj odbyłem mój lot na wysokość. Wogóle latania nie było z powodu silnego wiatru. Mnie dali podłą maszynę, która bardzo wisiała nalewo, tak, że ster miałem trudny, i wogóle z początku czułem się niezbyt nastrojony do latania, tembardziej, że dwa tygodnie nie latałem.

Motor szedł bardzo mądrze i równo, ale dawał tylko 1100 obrotów, tak, że maszyna szła w górę powoli. Wlazłem na 2400 metrów i zacząłem się kręcić nad Warszawą. Pogoda była ładna, ale zimno; powietrze czyste, w górę Wisły chmury. Widok miałem bardzo rozległy i ładny. Wogóle nie byłem z siebie zadowolony. Z początku byłem zbyt nieśmiały i niezdecydowany w ruchach. Pod koniec dopiero zrobiłem ładną spiralę, ale przy opuszczaniu się dałem gaz, bo myślałem, że będę miał zamało miejsca do lądowania, tymczasem byłbym pewnie trafił akurat na środek lotniska, bo wiatr byłby mnie zatrzymał. Przy ostatecznem lądowaniu byłbym zaczął skrzydła albo byłaby kapota, ale ostatecznie wszystko odbyło się dobrze. Trochę zmarzłem, ale potem cały dzień czułem się dobrze.

Na lekcjach tańca jakaś panna przepowiedziała mi, że się zabiję, jak będę latał, że wszyscy lotnicy się zabijają. Być może. Biorę i ja to pod uwagę. Ale latam pomimo to; nie wszyscy lotnicy tak się zabijają, jak jej się zdaje. Ja śmierci się nie boję, ponieważ nie wiadomo, czy jest ona tak złą. Nie pra-

gnę jej też wcale, bo uważam, że moim obowiązkiem i przeznaczeniem jest starać się żyć jaknajdłużej i jaknajwięcej dobrego zrobić. Wierzę w Boga i staram się jaknajlepiej Mu służyć i kochać Go, chociaż jestem jeszcze daleki od zadawalających rezultatów pod tym względem. Wierzę, że zależę od Niego, i jeżeli mi ześle śmierć lub kalectwo, to Jego będzie wola. Chciałbym tylko, w razie gdyby się to stało, mieć poczucie, że ginę przy obowiązku, przy pracy celowej, służąc Bogu i ludziom, a będę miał wtedy spokojne sumienie. Zresztą ufam Bogu i wierzę w Jego opiekę. Pozatem chciałbym być naprawdę dobrym. Bywam teraz czasem niewyrozumiałym i nietolerancyjnym, a przecież sam mam tyle wad. Szukam towarzystwa ludzi doskonałych, szlachetnych, ale przecież muszę być serdeczniejszym dla tych niedoskonałych, więcej im serca okazywać.

25 marca. Mam jeszcze tylko odbyć podróż do Dęblina i będzie już koniec całej szkoły w Warszawie. Na nieszczęście, jestem trochę niezdrów, mam kaszel, co mi przeszkadza do podróży.

W ostatnich dniach była duża awantura. We wtorek latałem wściekle cały dzień. Przyszedł Karcz. i latał z Devillérs'em. Wczoraj rano zrobiłem jeden wzlot, dostałem od nowego dowódcy 3 dni koszarowego aresztu, za to, że prosiłem komendanta de Chivré, a nie jego o pozwolenie latania dla Karcz. Przyjechała Mamusia do Warszawy, a ja jutro, może dziś, zacznę siedzieć w koszarach.

Za kilka dni jadę do Poznania.

25 marca (wieczorem). Przeżywam ciężkie chwile, nigdy nie przypuszczałem, że takie będą ostatnie dni mego pobytu we francuskiej szkole. Może być, że niedługo będę się śmiał z tego „dramatu”, ale w tej chwili sytuacja jest dosyć nieprzyjemna. Jestem niezdrów, czuję się źle, mam przed sobą perspektywę 3-dniowego aresztu w niezbyt miłych warunkach i podróż do Dębłina z gorączką. W każdym razie, nie chcę robić z siebie ofiary i, o ile będę przytomny, to chcę tę podróż odbyć jaknajprędzej. Całą sprawę traktuję, jako próbę charakteru, nieraz już bywałem w gorszych opalach. Wierzę jednak w opiekę Boga i—że to wszystko jakoś dobrze się zakończy. Idę więc spokojnie spać, a co będzie dalej, to zobaczymy. Byłem dziś u panny X., wierzę w jej przyjaźń, miałem dostać fotografię z dedykacją, ale ktoś przyszedł i przeszkodził.

Ciekaw jestem, jak się rozwiążą wszystkie moje sprawy. Chciałbym nie tracić jasnych myśli, odwagi, pogody i swobody w najcięższych chwilach, bo przecież jestem własnością Boga, Jego rzeczą, i nie potrzebuję się wcale troszczyć o to, co się dzieje wokół mnie, poza spełnieniem powinności i obowiązków, ale to jest trudne z początku i wymaga dłuższej pracy.

28 marca, O g. 12-stej w południe zakończyłem mój pobyt na lotnisku, jako aresztowany. Zakończenie miałem dosyć przyjemne, bo przyszły dwie znajome panienki oglądać aeroplany. Nie bardzo je, co prawda, to wszystko interesowało, jak

było widać po nich, nie bardzo się do tego paliły. Są one bardzo miłe, i byłem zadowolony, że przyszły. Samo przebywanie w koszarach było raczej przyjemne. Oderwałem tak jakoś swoje myśli od całej Warszawy i znajomych. Dużo jadłem, dużo spałem i dużo myślałem. Po południu chodziłem sobie na spacer po lotnisku i myślałem. Umysł mój wypoczywał, i było wogóle przyjemnie. Co jabyś dał, żeby się tak znaleźć na prawdziwej wsi, gdzieś na froncie, wśród lasów i przyrody. Uważam, że obecnie za dużo się rozpraszam i przez to jestem za mało silny moralnie, tak że ten areszt poza wpływem na kaszel bardzo mi dobrze zrobił.

Wczoraj odbyłem podróż do Dęblina, która pozostawiła mi ogromnie przyjemne wspomnienia. Wyjechałem w sobotę rano, czułem się niebardzo dobrze, ale dobrze się wyspałem i zjadłem dobre śniadanie, co robi znakomicie w takich razach.

Przyczepiłem lalkę panny X. do aeroplanu, włożyłem na głowę pończochę panny N... i tę drugą białą od N. N., wziąłem besograf, mapy, i pojechałem. Jechałem trochę niepewnie. Była chwila, że, zdaje się, dwie świece nie paliły, chciałem już zawracać gdzieś koło Kalwarji. Pogoda była śliczna, utrzymywałem wysokość mniej więcej 1200 — 1400 metrów. Jakiś czas zdawało mi się, że nie dojadę do Dęblina. Jechałem wogóle 1 godzinę i 10 minut. Wreszcie zobaczyłem Dęblin, znalazłem lotnisko, spikowałem i wylądowałem szczęśliwie.

W Dęblinie napiłem się wody, wypróbowałem motor i pojechałem z powrotem.

Drogę powrotną miałem o wiele przyjemniejszą: powietrze czystsze, droga znajoma i już nie tak zważałem na miejsce do lądowania, ponieważ znałem już kierunek wiatru i wiedziałem, że w każdym miejscu z tej wysokości trafię na dobry plac. Przed samą Warszawą myślałem, że mi już nie starczy benzyny i że nie dojadę, i byłem też bardzo szczęśliwy, jak się już znalazłem na ziemi przed hangarem. Podróżą byłem dosyć zmęczony, ponieważ byłem niezupełnie zdrow. Po obiedzie znów chodziłem po lotnisku.

O g. 1-ej byłem w Łazienkach, gdzie spotkałem parę bliżej znanych panien, z którymi spacerowałem czas jakiś.

Po obiedzie spędziłem czas jakiś z Mamusią.

29 marca. Dziwnym nieraz wrażeniom czy odczuciom umysł ludzki podlega i dochodzi do różnych refleksji; pojmie się jakąś prawdę, uzna się ją, zachwyci się jej jasnością i jej prostotą, a potem w życiu znów broi się, podawnemu, popełnia nowe błędy, o tej jasnej, prostej, oczywistej prawdzie zapomina się chwilowo lub myśli się tak abstrakcyjnie, tak nierealnie, że to myślenie nie ma już żadnego wpływu na działanie. Nowa ta prawda traci blask, traci wspaniałość i piękność, powszednieje i staje się czemś bez sensu, jakimś balastem, lub czemś w rodzaju natrętnej melodji, co prześladowe człowieka, gdy nie ma on o czem myśleć w danej chwili.

8 kwietnia. Wielkanoc spędziłem na wsi z moją Mamusią, chodziłem z Nią po parku i w lesie.

Mamusia grała Etudę Chopin'a 12, moję ulubioną, i Symfonię Beethoven'a. Wszystkich tam kocham, Ciocie, kuzynów i dzieci, wszyscy są dla mnie bardzo dobrzy. Urlop był krótki, musiałem wyjechać w nocy drugiego dnia Świąt, bo miałem jechać zaraz po Świątach do wyższej Szkoły lotniczej do Poznania.

12 kwietnia, Poznań. Jestem od kilku dni w Poznaniu. Nie wiem jeszcze, czy mi się tu podoba, czy nie: tyle mam tu najróżnorodniejszych wrażeń. Miasto samo podoba mi się ogromnie. Lubię wszystko, co szerokie, ładne, nowe, a tak tu jest mniej więcej. Drzewa rozwijają się, kwitną, wieczorami i w dzień wszędzie oko spotyka śliczne zabarwienia, okolica Ławicy (Szkoły lotniczej) jest bardzo ładna. Panienki na ulicy robią niemiłe, nieestetyczne wrażenie po warszawiankach. Dzięki kilkodniowemu pobytowi Cioci Ani, poznałem tu kilka osób. Ks. Ruciński bardzo mi się podobał. Byłem u dr-stwa Kar...; bardzo tam sympatycznie mnie przyjęli. Wogóle jada się tu za dużo, w klubie cztery razy bardzo obfite jedzenie.

Lotnisko jest miłe. Maszyn duży wybór. Mam już 7 wzlotów na B II. Już się przyzwyczaiłem i doskonale kombinuję, coraz lepiej na tylnem siedzeniu, bo to tak, jak na Niuporcie, ale wogóle B II to straszna krowa, gdy ją z Niuportem porównać. Oby raz dostać się na Murana.

15 kwietnia. Dzisiaj odbyłem jeden wzlot. Był to mój pierwszy wzlot na Albatrosie C. I z motorem Mercedes 160 koni. Odbył się doskonale.

21 kwietnia. Latam na Rumplerze, jak stary; mam już 9 wzlotów, ale od 3 dni nie latam, dwa dni z powodu służby, a dziś z powodu deszczu. Wieczorem chodzę zwykle na spacer. W niedzielę byłem u doktorostwa Kar..., gdzie było towarzystwo i domowi bardzo przyjemni.

Wczoraj wieczorem poszedłem na spacer 7 wiorst. Szedłem aleją drzew owocowych; światło wieczorem było zupełnie, jak na obrazie „Szlachcic polski” Rembrandt’a. Zapach cudowny kwitnących drzew i mokrych zroszonych pól. Odprowadzał mnie jakiś nadzwyczaj miły 17-letni chłopiec, prowadził mnie cudowną drogą nad rzeczką, był ogromnie grzeczny, naturalny. Jaka to różnica między tutajszymi ludźmi a naszymi; tu odrazu widać kulturę i wychowanie. Onegdaj byłem dyżurnym i napisałem moc listów: do Mamusi, Siostry, do panien i kolegi-

25 kwietnia. Dzisiaj po długiej przerwie zrobiłem dwa wzloty na Rumplerze.

30 kwietnia. Piszę tu bardzo mało, bo niema gdzie i kiedy. Ciągłe ktoś mi przeszkadza. Życie płynie spokojnie, nie przeżywam specjalnie silnych wrażeń; jest mi dobrze. Piwo i mięso robi mnie trochę ociężałym.

Czuje, że w Poznaniu staję się coraz większym patriotą: tu dopiero natknąłem się na zrozumienie polskości, jakie mnie odpowiada.

Pozatem jest wesoło, robimy kawały. Latam mało.

2 maja. Bolszewików tłucze armja polska, że lepiej nie można. W Poznaniu stan wojenny.

5 maja. Jestem znów na służbie. Na dworze deszcz pada od rana. Przeprowadzam się do oficerskiego baraku, będę mieszkał z Jurkiem Widawskim. Rozmowy, które często schodzą na tematy, do których wstręt czuję, męczą mnie. Jakbym był szczęśliwy, żebyśmy mogli znaleźć jakąś istotę, któraby mogła mówić dużo o muzyce, o malarstwie, a nie o pornografii i awjacji.

Człowiek marnuje nieraz czas napróżno, a takbym chciał poświęcić go dla drugich, uczyć czegoś żołnierzy, bo chociaż jestem na służbie Polski, jako wojskowy lotnik, nie daje mi to jeszcze całej satysfakcji. Obym już raz dostał się, jako instruktor, lub na front.

6 maja. Noc przeszła spokojnie. Sprawdziałem posterunki. Dziś jest cudowna pogoda, może po służbie uda mi się polatać.

Jest jedna rzecz, która teraz utrzymuje wszystkich w dobrym usposobieniu: to powodzenie Polaków na froncie. Piłsudski kierował akcją. Zabili jego adjutanta Radziwiłła, a pod nim padł koń. Jest to człowiek, który nigdy nie tracił ducha i doszedł do takich chwil. Jest to nauką dla innych. Jak ja pragnę takiej mocy charakteru. Być niezachwianym, nieustraszonym. Zawsze jednakowym i zawsze do tego samego celu dążyć. Celem tym dla mnie jest zupełne opanowanie siebie i swych

czynności, i praca nad dojściem do Doskonałości, nad połączeniem się z Bogiem, praca kochania Go i ofiarowania Mu wszystkiego, co posiadam i co jest odemnie zależne. Mam dobre chęci, ale jak trudno je urzeczywistnić! To się jest zdenerwowanym, to zmęczonym, to pustką w głowie, to znów coś innego stanie na przeszkodzie. Ale coraz mniej temu wszystkiemu podlegam, i mam nadzieję, że niedługo już nastąpi zupełne, absolutne zwycięstwo.

10 maja. Wszystko doskonale się zakończyło, przeszedłem szkołę niemiecką, a teraz przydzielony jestem do szkoły francuskiej na Spady i Murany; muszę uważać, żeby się nie zblamować.

Mieszkam obecnie w oficerskich barakach; czyściutko, pachnie żywicą, nikt głowy nie zawraca.

W sobotę byliśmy na zabawie, urządzonej przez dwie kompanje; jeździłem na karuzeli, tańczyłem.

14 maja. Wczorajszy dzień przeszedł mi bardzo przyjemnie i był w dobrym stylu. Odwiedzając znajomych, byłem cały dzień w dobranem do mego usposobienia towarzystwie osób poważnych; spędziłem również czas jakiś na rozmowie z ładną bardzo i dobrze wychowaną sympatyczną panią. Byłem wogóle pełen humoru i radości.

W szkole lotniczej różne się dzieją niespodzianki i niepotrzebne opóźnienia z mojem przydzieleniem, czyli z formalnościami do szkoły francuskiej.

17 maja. W sobotę był bal lotniczy, który udał się doskonale. Nie pamiętam, żebym był kiedy w równie dobrym humorze. Byli lotnicy Francuzi. Podobała mi się jedna z panien, tak na jeden wieczór interesująca, materjał na futurystkę.

Do Ławicy poszedłem piechotą, czułem się bosko.

29 maja. Mój pobyt w Poznaniu prawdopodobnie wkrótce się zakończy. Żałuję trochę, że stąd wyjadę, bo mamy tu święte życie. Koledzy strasznie mili i kochani, ciągle razem się trzymamy. Jest bardzo wesoło. Żyjemy tu, jak milionerzy. Rano o 5-tej latanie. Jest tu 15 najróżnorodniejszych systemów aeroplanów od najcięższych do najszybszych. Lata się, na czem się pragnie. Ja już latałem na wszystkich latających francuskich, niemieckich i na Spadzie francuskim, najszybszym i najtrudniejszym aparacie ze wszystkich. Nieprawdą jest, co mówią, o niebezpieczeństwie niemieckich aparatów. Mnie motory stawały i wcale nie zauważyłem tendencji do spadania. Nie rozumiem, dlaczego, jakim sposobem ludzie tak się tłukli, i to za pierwszym wzlotem. Jestem obecnie zakochany w L. V. S., wielkiej majestatycznej niemieckiej maszynie, i w małym drapieżnym Spadzie francuskim. Po wzlotach idzie wielki samochód 5 kilometrów do jeziora, gdzie całe towarzystwo się kąpie. W Poznaniu bywam raz na tydzień po najpilniejsze sprawunki. Zresztą w ostatnich czasach mogłem sobie na to pozwolić tylko w soboty, bo byłem jednocześnie

w dwóch szkołach i nie miałem zupełnie czasu. W szkole niemieckiej pozostał mi tylko warunek do skończenia spirali z 2000 metrów.

W ostatnich dwóch tygodniach zaszło kilka rzeczy dla mnie dosyć ważnych. Latałem pierwszy raz na G. V. G. z pasażerem. Bardzo tego pragnąłem, i rzeczywiście zrobiło mi to przyjemność. Szkoda tylko, że te radosne chwile pierwszego wzlotu z pasażerem były zmaćcone katastrofą porucznika Zielińskiego, który się zwałił z Rumplerem.

Wczoraj zabił się na motocyklu dowódzca szkoły Piechowski; bardzo go żałuję. Mnie powierzyli pogrzebać Go i przewieźć do Szamotuł.

Podobno por. Długonowski dostał się do niewoli, a por. Skarżyński spalił się na A. E. G.; zginęli też inni. Jakoś śmierć ma tu jakieś szczególne upodobanie. Widawski wyjechał, miałem z niego ogromną pociechę.

Wczoraj przepłynąłem jezioro tam i z powrotem: odległość w jedną stronę 800 metrów, w 35 minut.

5 czerwca. Miałem sporo przykrości, ale ja przykrości życiowe traktuję zawsze, albo przynajmniej staram się traktować, jako nauki, jako narzędzia udoskonalenia, jako próby i egzaminy. Bez tego nie wiadomoby było, co sądzić o sobie, i nie widziałoby się postępu. Każdą też przykreść można uważać, jako zadatek szczęścia, a każdą klęskę zamienić w zwycięstwo. Główna rzecz nie poddawać się złym myślom i nie tracić humoru.

9 czerwca. Od wczoraj do dziś rano miałem służbę, nie spałem i byłem bardzo zmęczony. Nie latałem dwa tygodnie, co oddziało na mnie bardzo źle. Nareszcie dziś wieczorem zrobiłem trzy wzloty zupełnie przyzwoite na Spadzie i jeden na Muranie. Muran bardzo mi się podobał, jest w powietrzu bardzo mądry i pewny, a przytem bardzo szybki. Nie byłem usposobiony do latania, ale mimo to wszystko poszło doskonale. Start na Muranie miałem trudny, bo uciekał niemożliwie na lewo.

10 czerwca. Mam jeszcze akrobację na małym Mosar-Solnie, mocnym i czułym, którego trudno w powietrzu nadwyrężyć.

Robiłem korkociąg. Pierwszy udał mi się doskonale, drugi niebardzo. Uczucie dzikie. Wszystko wibrowało; gwałt, rwetes, urwanie głowy. Ostatecznie myślałem, że będzie gorzej. W głowie mi się nawet nie zakreśliło, ani nie straciłem orientacji. Potem zrobiłem jeszcze trzy wzloty krótkie. Za drugim wzlodem startuję prosto na hangary, wtem motor spada z 1.200 obrotów na 1.100, 1.000, 900 i 800. Przedemną hangary wielkie, czarne, okropne. Czuję, że gdy nacisnę maszynę, to wpadnę ze straszną szybkością w hangar, jeżeli będę planował spokojnie, to wlatuję się na dach. Trzymam więc maszynę mniej więcej w linii lotu, żeby tylko jaknajprędzej dostać się nad hangary; nad hangarami straciłem już dużo szybkości, ale w tej chwili zdążyłem jeszcze załatwić sprawę z motorem, który dał 1.300 obrotów i wszystko się dobrze skończyło, ale mogło być źle. Chwała

Bogu, że się mną jeszcze ktoś opiekuje i za mnie modli. Podczas trzeciego wzlotu kręciłem spiralę, podczas której straciłem położenie względem horyzontu, ale wogóle była niezła.

11 czerwca. Po śniadaniu poszedłem na spacer; spotkałem dzieci, kupiłem im czereśni; bardzo były miłe: z przyjemnością byłbym się z nimi bawił. Po obiedzie pojechałem samochodem do Poznania, kupiłem wielki niemiecki altimetr, pokazujący do 8 kilometrów wysokości. Wracałem koleją z Francuzami. O g. 6 $\frac{1}{2}$ latałem na Muranie... Tak więc, czuję się wspaniale; szczególnie po lataniu uczulem się nadzwyczaj spokojnym, nie podnieconym. Mimo to różne mi myśli przychodzą do głowy. Jest mi dobrze, żyję bez troski o jutro. Może nawet jutra nie będzie wcale. Każdej chwili mogę się znaleźć na tamtym świecie, i to tak nagle, że nie będę miał czasu sobie o tem pomyśleć. Chciałbym też ze wszystkich sił być do tego przygotowanym. Chociaż się tego nie spodziewam i nie pragnę, ale chciałbym tak żyć, tak się czuć, abym mógł z czystym zupełnie sumieniem wobec wszystkich powiedzieć: „Jestem gotów, niech się dzieje, co chce”, a to jest takie trudne. Mimo to jeszcze strachu przed śmiercią nie zaznałem, chociaż ją szanuję i poważnie traktuję. Nie przedstawia mi się tak ponuro. Te śmierci, które widziałem, nie obalają tego wrażenia. Istnienie tego człowieka odczuwam gdzieś w przestrzeni, trupa—jakby jakąś maskę, czy też stare ubranie, które straciło już wszelką wartość i sens.

Na lotnisku znów jest przyjemniej, jak przyjechał transport Warszawiaków. Ze mną mieszka podpor. Werp., którego zawsze bardzo lubię.

Moje sprawy sercowe różnie mi się przedstawiają, ale ufam Bogu, że mnie dobrą drogą poprowadzi.

13 czerwca. Dziś są moje imieniny, zaczęły się wesoło, balem lotniczym na Sołaczu. Bal nie był tak udany, jak przeszły, panien niebardzo dużo. Nie miałem też chęci zabierać się do panien, trzymałem się towarzystwa lotników. Musiałem być tłumaczem w zajściu pomiędzy polką, polakiem i francuzem. Musiałem jednak porozmawiać z pannienką, która zaczęła mnie, rzucając mi kwiaty; znajoma z pierwszego balu.

19 czerwca. Znów dostałem taki serdeczny, szczery list od N. N. Może się w Warszawie spotkamy...

Mój typ kobiety przedstawia mi się, jako typ kobiety - polki inteligentnej, silnej, spokojnej, od której tryskałaby jasność, prawość, miłość, szlachetność. Bardzo też możliwe, że nie znam tej, któraby mi się naprawdę podobała.

24 czerwca. Z Warszawy nadchodzą niepokojące wieści. Nasze lotnicze sprawy mają być podobno regulowane; co do naszego utrzymania, to dotąd musimy własnymi środkami załatwiać nasze życiowe warunki...

Dziś są imieniny ś. p. mego Ojca. Cały dzień był dla mnie dziwnie przyjemny dzięki wspomnieniom o Nim. Mam pewność, że Ojciec mój jest teraz jakąś jasną, czystą i doskonałą Istotą i że mnie pomaga pośrednio, czy też bezpośrednio we wszystkim dobrem. To też wspomnienia o Nim są dla mnie ogromnie przyjemne i dobrze oddziałują. Dodają też one zapału do życia i do pracy, do uczynków dobrych, energii i wytrwałości. Jestem też niewymownie szczęśliwy, że miałem takiego Ojca, którego tak mogę kochać i który po sobie takie jasne wspomnienia zostawił. Dziwna tylko rzecz, że coraz więcej Go kocham, coraz On mi jest bliższy i coraz mi się doskonalszym wydaje. Wydaje mi się, jakgdyby był moim Patronem, Patronem pracy, czynu, zdolności organizacyjnej, zdolności praktycznych, których mi brak, a które chciałbym osiąść.

26 czerwca. Wczoraj byłem z kolegami na wieczorze Rity Sacchetto i jej uczennicy W. Konczyńskiej. Narazie byłem trochę rozczarowany pierwszemi numerami występu. Tancerki były jakby nieusposobione, jakgdyby lekcewały publiczność, ale potem było lepiej. Bardzo miłe wrażenie i sympatyczne zrobiła Konczyńska; odtwarzała rzeczy, pełne wdzięku, słoneczności, młodości, pogody. Niech więc Bóg da, żeby szła dalej tą drogą, żeby robiła szybkie postępy i oddziaływała jaknajlepiej na zdenerwowane dusze, których obecnie tak dużo jest na świecie.

7 lipca. Skończyłem już szkołę i czekam na wyjazd do Warszawy i Dęblina. Raz tylko robiłem lupingi, które udały się nadspodziewanie dobrze, były bardzo przyjemne. Zrobiłem 4, jeden po drugim. Z beczkami gorzej, raz jeszcze będę musiał je robić.

Na froncie źle, co mnie ogromnie przejmuje i ekscytuje; wojska się cofają, front przerwany...

...Porucznik Garguliński zabił się, wpadł na drzewo. Por. Zieliński umarł w końcu w szpitalu...

Głównie chodzi o to, żeby pomimo wszystko nie tracić głowy, serca i rozumu, robić swoje i czekać.

19 lipca. Po serdecznych pożegnaniach z sympatycznymi znajomymi, z dziewczynkami, wyjechałem dnia 13 b. m. wieczorem z Poznania pociągami do Warszawy, gdzie bawiłem do 18 b. m. Nigdy jeszcze Warszawa nie wydawała mi się tak miłą i kochaną. Z rodziny była w Warszawie tylko Janinka i ciocia Ania z dziećmi. Chodziło mi też najwięcej o zobaczenie Janinki i Cioci. Odwiedziłem najmiłsze panienki, które jeszcze z Warszawy nie wyjechały. Cieszyłem się, że znowu znalazłem się w tym mieście, w którym tyle przeżyłem chwil szkolnych i wrażeń przy uwolnieniu Polski od wrogów, różnych manifestacji, pochodów i t. p.

Staralem się o urlop, żeby Matkę odwiedzić, ale to się nie udało, musiałem jechać do Dęblina.

Dęblin, 22 lipca. Zachwycam się coraz bardziej Dęblinem. Stanowisko tu moje, zajęcia i tryb życia

określa się tu coraz bardziej. Spotkała mnie co do tego wielka niespodzianka. Zrobili mnie szefem dywizjonu Caudronów, to znaczy, że jestem dowódcą dwóch klas w naszej szkole. Dwóch klas początkowych, — przeto ponoszę wielką odpowiedzialność, bo czego tu się uczeń nauczy, to mu zostaje na całe życie, i od tego właściwie zależna jest jakość pilota.

Mam narazie paru instruktorów, ale za kilka dni będzie jeszcze kilku, — całą bandę uczni, mechaników i kilkanaście aeroplanów. Stanowisko to wymaga wielkiej sumienności, drobiazgowości, o wszystkim trzeba pamiętać, a z uczniami i mechanikami i instruktorami taktownie bardzo postępować. Na szczęście, instruktorzy to moi koledzy, z którymi doskonale żyję. Mechanicy też młodzi chłopcy, jeszcze nie zepsuci.

Z tego powodu mam więcej roboty. Czuję się dobrze, wszyscy są tu bardzo mili i grzeczni: obchodzi się całkiem bez awantur. Są różne braki, ale mam nadzieję, że będzie lepiej. Człowiek tu pracuje, ale w spokoju i skupieniu. Pokój mam wielki, czysty idealnie, świeżo wybielony, podłoga nowa.

Cóż z tego, kiedy wiadomości nadchodzą coraz groźniejsze ze świata. Czem się to skończy? A ja na front wyrwać się nie mogę, choć ciągle tego pragnę.

KAJET ZACZĘTY PRAWIE JEDNOCZEŚNIE
Z KAJETEM TRZECIM.

18 grudnia 1919 r. Chcę tu zapisywać wszystkie moje myśli, któremi chciałbym się kierować w życiu i wypełniać je w praktyce. Często myślę o tem, jakim być powinienem, i często jakaś sprawa staje mi wyraźnie przed oczyma; chciałbym też zapisywać te moje myśli tak, jak one przychodzą, żeby w niektórych chwilach sprawdzić, czy posunąłem się w ich wypełnianiu. Chcę też sprawdzić, o ile się będą zmieniały moje myśli, poglądy na życie, dążenia i t. d. Wszystko to będę pisał prawdopodobnie bez planu.

Doszedłem dziś do przekonania, że, o ile nie jestem dziś w życiu tam, gdziebym chciał być, tem, czembym chciał, to w znacznej mierze zawdzięczam to tępości uczucia miłości we mnie, a nawet częstemu zapominaniu, że uczucie to istnieje, a przecież Miłość to największa potęga, jaka wogóle istnieje na świecie, i przez którą wszystko staje się osiągalnem. Nie mówię, naturalnie, o tej miłości, o ja-

kiej się zwykle myśli, wspominając te słowa, to jest o miłości ludzi słabych lub nierozumnych, świadczących się poświęceniem bez potrzeby dla pierwszej lepszej napotkanej osoby, z wyrzeczeniem się swojej woli i dążności, wogóle o robieniu z siebie niewolnika, roztkliwiającego się nad wszystkim bezustannie. Ja miłość rozumiem inaczej. Przedewszystkiem, Miłość to potęga i treść Słoneczności, rządząca całym światem i dająca wszystkiemu życie, energję i wszystko potrzebne do rozwoju. Powinieniem więc być jej pomocnikiem, sługą, czerpiącym z Niej całą siłę i rozprzestrzeniającym Ją wszędzie, gdzie tylko można. Prawdziwa Miłość od razu dobrze wynagradza tych, którzy Jej służą. Ale jak Jej się służy? Co trzeba robić, jak postępować? Przedewszystkiem, muszę zawsze o niej pamiętać, zawsze Ją wyzywać i we wszystkich okolicznościach posługiwać się Nią, jak bronią. A więc: o wszystkich ludziach złych i dobrych, usposobionych względem mnie przyjaźnie lub wrogo, myśleć zawsze życzliwie, tak jak o przyjacielu lub o sobie. Dobrych poprostu kochać, mieć do nich zaufanie, — a niepewnym, złym i zepsutym, życzyć z całego serca poprawy, odnalezienia właściwej drogi zmiany warunków życia i wogóle wszystkiego najlepszego. Uczucie miłości, życzliwości wytwarza pewność siebie, swobodę w obcowaniu z ludźmi. naturalność i szczerość, to wszystko, o co mi tak chodzi. Sympatja wytwarza w odwecie sympatję, uczucie przyjaźni przyjaźń, — a wobec ludzi, którzy są dla nas pełni sympatji i przyjaźni, jesteśmy pewni siebie, prości, swobodni. Bardzo często

mi się zdarzało zbliżać do ludzi, z którymi miałem mieć dużo do czynienia, z uczuciem nieufności, uprzedzenia, przesadzonej oziębłości, ostrożności. W odpowiedzi byłem traktowany oficjalnie, nieprzychylnie, na czem dużo traciłem.

Potem przekonywałem się, że byli to ludzie nadzwyczaj mili, sympatyczni i nieraz rozstawaliśmy się, jako najlepsi przyjaciele. Tak więc, powtórzę jeszcze, jak chcę się zachowywać względem ludzi.

Być zawsze sobą, pamiętając, poco się żyje, do czego się dąży i t. p.

Ludzi się nie bać, pamiętać o swojej niezależności, niezawisłości od innych.

Być zawsze swobodnym, szczerym i pewnym siebie.

Pamiętać, że wszyscy ludzie są równi, i przed nikim nie uniażać się, nie czcić i nie traktować z góry.

Pamiętać, że nikt nie może zaszkodzić, o ile jest się samemu w porządku. Traktować ludzi, jak dzieci, jako osoby, którym możemy bezinteresownie świadczyć coś dobrego. Być względem ludzi śmiałym, odważnym, stanowczym i energicznym. Nie liczyć na nikogo. Nie prosić o nic i jaknajmniej potrzebować. Nie radzić się i nie pytać w sposób nieokreślony, gdy można sobie samemu dać odpowiedź, lub gdy się dobrze nie wie, czego się chce.

20 grudnia. Jedną z rzeczy bardzo rzadkich w ludziach, a tak potrzebnych, o ile chce się dojść do wielkich celów, jest wytrwała stałość, — stałość,

która nie zważa, co się naokoło dzieje, która każe dążyć w jednym kierunku bez najmniejszego wahania i bez zwracania uwagi na różne przeszkody, które mogłyby niektóre jednostki zrażać.

Ja postanowiłem sobie dążyć do Miłości Boga. Zrozumiałem, wierzę i widzę, że rozwiązanie zagadnienia życia, egzystencji i całego sensu wszystkich czynności leży w Miłości Boga, która wszystko rozświecła, rozprasza wszelką niepewność i mroki.

Cała rzecz tylko, że człowiek bądź co bądź zależy od różnych warunków, od różnych procesów fizjologicznych, które chwilowo mogą zupełnie zmienić jego poglądy, jego przekonania i charakter. Trzeba więc mieć się na baczności i nie być niewolnikiem tego wszystkiego, nie robić nigdy rzeczy, którychby się nie chciało zrobić wtedy, kiedy się spokojnie, bezstronnie i trzeźwo zastanawia nad życiem.

Tak więc, wierzę w potęgę Miłości Boga i stale będę się nią kierował w życiu, chociażby nawet wydawało mi się to chwilowo bezpodstawnem. Miłość dla Miłości i w imię Miłości.

Przytem, godność osobista, pamiętanie o tem, że wyznawca Miłości musi starać się być pod każdym względem doskonałym, prawdziwie godnym tej Miłości, wzbudzającym Ją we wszystkich i wszędzie wszelkiemi godnemi sposobami.

21 grudnia. Jedną z czynności człowieka jest gromadzenie bogactw i środków materialnych, jest to według mnie jeden z najważniejszych obowiązków. Powinno się lubić zdobywanie majątku, jak

jakiś sport, nie powinno się traktować pracy zarobkowej, jako kary i nieszczęścia, lecz przeciwnie — lubić to i być tem przejętym. Zarobkując i gromadząc majątek w uczciwy sposób, trzeba pamiętać, wiele to dobrego można zrobić, gdy się ma odpowiednie środki! Wszystko wtedy staje się łatwem i lekkiem.

Bardzobym chciał mieć zdolności oddziaływania dobrego na innych. Bywały czasy, że umiałem bardzo prędko uspakajać kogoś, cierpiącego na ból głowy lub zębów, tak że te osoby dziwiły się i mówiły mi to samo. Muszę to udoskonalić i rozwinąć.

23 grudnia. Człowiek powinien zabierać się do każdej rzeczy z bezwzględną pewnością zupełnego zwycięstwa.

24 grudnia. Chcę być pracowitym, to jest chcę, aby praca sprawiała mi prawdziwą przyjemność. Chcę lubić wstawać, prędko się ubierać, prędko trzeźwieć po obudzeniu się, nie mieć uczucia ciężkości i senności. Dotąd miewałem dużo czasu, a miałem skłonność do próżniactwa, ale chcę z tem skończyć. Wszyscy ludzie, którzy działali cośkolwiek w jakiejś dziedzinie, kochali swą pracę i przez to tak dużo działali. Muszę się też wziąć do tego, nie tracić czasu na próżno i nie dawać się nikomu w pracy prześcignąć. Co to za przyjemność mieć zamysłowanie i rozpęd do pracy! Jest się wtedy zawsze wypoczętym, wesołym, pełnym myśli jasnej, pełnym inicjatywy; zadania różne rozwiązuje się z całą przy-

jemnością, wszystko idzie samo i przyjemnie.— Chodzę teraz na Politechnikę i chcę być ideałem studenta, uczęszczać, wiele się da, na wykłady. Interesować się wykładanym przedmiotem, wiedzieć wszystko o nim, co potrzeba, uczyć się wszystkiego z zainteresowaniem, ze skupioną uwagą i z przejęciem, z opanowaniem przedmiotu, a nigdy nie być przezeń opanowanym, niewolnikiem czegoś, co powinno być dla mnie najwyżej narzędziem lub środkiem. Umieć się uczyć możliwie jaknajprędzej i najgruntowniej.

Na repetycje chodzić regularnie, lubić je, uważać na odpowiedzi innych, a samemu świecić wzorem logiki, zwięzłości i ścisłości. Na wszystko mieć czas, w kreśleniach pomagać innym, tłumaczyć wszystkim, którzy tego potrzebują, możliwie z jaknajwiększym dla nich pożytkiem.

Jednocześnie nie mogę zaniedbywać awiacji, gdzie też muszę zdobyć wiele wiadomości. Na lotnisku też powinienem być wzorem punktualności, obowiązkowości i okazywać zapał i przejęcie się sprawą.

Dziś jest Wigilja Bożego Narodzenia, kończy się stary rok 1919. Jeszcze tylko kilka dni—i zacznie się już nowy. Czy posunąłem się naprzód przez ten rok? Czy się zmieniłem na lepsze? Czy pozbyłem się wad? Dostyc już trwania w starych błędach, trzeba żyć całą pełnią, oddychać swobodnie. Bóg czeka, aż Mu okażesz Miłość do Niego. Dla Niego też chcę być przykładem, do którego powinien dążyć każdy człowiek. Czekają na mnie Polska, w której źle się

dzieje, czeka Matka i Rodzina, przyjaciele i koledzy, przełożeni i podwładni, czeka przyszła żona, jeżeli ją będę miał, i przyszła rodzina. Są to za poważne rzeczy, żeby je lekceważyć. Więc dalej, do pracy od tej chwili! Pobudki są ważne, cel jeszcze ważniejszy, i chyba tylko na warjata to wszystkoby nie podziało. Zwycięstwo pewne, czeka tylko na mnie! Czekają to wszystko na jedno słowo „Ja chcę”, które wszystko zmienia, decyduje, utrwala i zachowuje. „Ja jestem”.

26 grudnia. Muszę się ćwiczyć bezustannie w odpowiednim myśleniu, aż do skutku, to jest, kiedy już nie będę umiał źle myśleć. Chcę poświęcić trochę czasu na myślenie o stosunku do innych ludzi. Chciałbym zresztą pomówić o rzeczach, o których sporo już mówiłem i myślałem.

Otóż, muszę pamiętać w stosunku do ludzi o miłości do nich, o czym często zapominam. Jestem ciągle prawie nieświadomie przyczyną nieświadomych występków. Np., jeżeli jestem zanadto nieśmiały lub podlegający wpływowi, to pobudzam innych ludzi do przeważnie złego oddziaływania na mnie, co jest grzechem obustronnym. W imię więc Dobroci nie wolno mi być słabym, jakąś ofiarą bez charakteru, bez woli. Muszę być zawsze jednakoowo dzielnym i dodatnio oddziałującym, silnym charakterem, żeby, w przeciwnym razie, nie grzeszyć podwójnie, lecz podwójny przynosić pożytek sobie i innym.

Ufać własnym siłom. Człowiek posiada wszelkie środki i narzędzia, niezbędne do osiągnięcia tego

wszystkiego, czego chce i czego potrzebuje. Chodzi tylko o śmiałość w posługiwaniu się niemi i o niezapominanie o ich istnieniu.

Wszystkie przedsięwzięcia, do których trzeba się zabrać, nie są wcale trudne, jak się zwykle na pierwszy rzut oka wydaje, trzeba się tylko umieć do nich zabrać swobodnie, z pewnością siebie i z wolnym umysłem.

O ile więc ma się do siebie zaufanie, i ta sprawa nie wchodzi już w grę; wszystko staje się łatwem i lekkim, i najtrudniejsze zadanie rozwiązuje się z ochotą i z przyjemnością, a zamiast zmęczenia, znużenia umysłowego, otrzymuje się wzamian satysfakcję dobrze wykonanego obowiązku lub dobrze wypełnionej pracy. Uczucie, które zachęca do nowej pracy, nowych wysiłków i przedsięwzięć.

30 grudnia. Za punkt honoru i egzamin moich sił charakteru muszę uważać teraźniejszy stosunek do Matki, którą mam u siebie, a która powinna z pobytu u mnie wynieść jaknajlepsze wrażenia. To jest wyjście i początek moich obowiązków, zamiarów, planów i t. p.

31 grudnia. Co to jest odwaga? Jako lotnik i jako mający się za człowieka dążącego wszelkimi siłami do Dobra, muszę być przede wszystkim odważnym. Odważnym wobec wszystkiego i zawsze. Odwaga w życiu lotnika, człowieka dążącego do Dobra i Ładu, jest czemś nieodzownem, koniecznem, wypływa wprost z jego dążeń i założeń; im bar-

dziej się w nim rozwija, tem bardziej staje się on doskonalszym i wspanialszym typem.

8 stycznia, 1920 r. *Nie być nigdy niewolnikiem żadnej czynności. Robić wszystko świadomie, spokojnie, trzeźwo, z uwagą, swobodnie, bez żadnego napięcia i wysiłku.*

Starać się wszystko robić doskonale, myśleć o udoskonaleniu, uproszczeniu i ułatwieniu każdej czynności.

Skupić całą uwagę i myśl na tem, co się robi. Być bardzo tem zainteresowanym.

Pamiętać: 1) Co się robi, 2) W jakim celu, 3) Dlaczego. Mieć w umyśle najdoskonalszy ideał — plan tego, co się robi, całokształt i wszystkie jego właściwości.

12 stycznia. Co robię, żeby się doskonalić?

Czy pamiętam o Bogu?

Czy pamiętam o Matce?

Czy pamiętam o Polsce?

Czy pamiętam o obowiązkach?

13 stycznia. Każdy musi się szanować i dbać o własną godność. Mam pamiętać o tem, że służę Bogu, że Go kocham i jestem Mu oddany, i postępować w odpowiedni sposób. Nie pozwalać pod żadnym pozorem wpływać na siebie ludziom, nieświadomym swego celu istnienia.

15 stycznia. Trzeba być wielkim, silnym człowiekiem. Nie sztuka jest być wesołym, spokojnym,

gdy dobrze wszystko idzie, albo odważnym, gdy się nie jest narażonym na niebezpieczeństwo. Prawdziwie wielki i silny człowiek, mający piękny charakter, jest zawsze panem siebie, zawsze w każdej sytuacji jest jednakowo spokojny, opanowany. Zawsze jest swobodny wobec wszystkich i niczem nie daje wyprowadzić się z równowagi.

19 stycznia. Muszę być wytrwałym i stałym, aż osiągnę cel, do którego w danej chwili dążę. Chcę być doskonałym, wspaniałym lotnikiem. Chcę lubić bardzo latanie, być przykładem odwagi, zimnej krwi, spokoju. Muszę pracować nad sobą, aż opanuję tę dziedzinę i dojdę do maximum doskonałości. Jest dużo ludzi, którzy przedemną to opanowali; więc wiem, że jest to możliwe do uskutecznienia. Latanie samo przesię nie jest wcale takie trudne, trzeba tylko je lubić, niczego się nie bać i być uważnym. Uwaga i uwaga, to cała filozofja latania, więcej nic nie potrzeba. Latanie, doskonałe, fachowe—to moja przyszłość, moja nadzieja, mój fach, mój sens i racja życia. Wiem też, że osiągnę w tem wprawę, doskonałość, co podniesie ogólną harmonję w mojem ciele i samopoczuciu. Muszę tylko inteligentnie uczyć się latania, dużo o niem myśleć i zastanawiać się nad wszystkim, być panem siebie i swych nerwów, nie dramatyzować latania, nie wierzyć w przesady, być skupionym. Nie zrażać się, jeżeli chwilowo będę miał niepowodzenia; nie być dumnym i upojonym powodzeniem, nie ustawać w doskonaleniu się, zawsze dążyć naprzód. Człowiek

każdy ma wspaniałą rolę do odegrania na ziemi. Powinien tylko wyszukiwać wszystkie jej piękne strony i starać się odegrać ją najwspanialej i najdoskonalej. Gdy już wie dokładnie, poco żyje i co ma robić, to już większa część zadania została wykonana.

21 stycznia. Po czym poznać, czy się doskonale wypełnia jakąś czynność? Musi się ją kochać, musi robić ona przyjemność i dawać satysfakcję, chęć do wykonania jej jaknajlepiej.

4 marca. Życie człowieka doskonałego powinno być jedną miłością Boga, Źródła Doskonałości, Życia, Potęgi, Miłości. Kochając prawdziwie Boga, niepodobna żyć w sposób niedoskonały, niepodobna wtedy robić coś złego lub też napróżno czas tracić. Dla Boga powinno się żyć i postępować doskonale, ciągle dążyć do Doskonałości. A więc, o ile się jeszcze nie jest zupełnie na drodze do doskonałości, to trzeba zacząć od najłatwiejszej rzeczy, od doskonałego myślenia. Nigdy przedewszystkiem nie zapominać o Bogu, Doskonałości i o swej roli,— reszta sama już przyjdzie.



LUŻNE KARTKI
PRZED ROZPOCZĘCIEM PAMIĘTNIKA.

30 czerwca, 1919 r. Dziś latałem pierwszy raz i to odrazu trzy razy, za każdym razem dosyć długo. Pierwszy raz miałem honor latać z komendantem naszej szkoły, de Chivré, co się dotąd nikomu jeszcze nie zdarzyło, poczem polecił mnie instruktorowi, do którego mam ogromnie dużo zaufania i z którym doskonale się zgadzam. Pierwszy raz latając, nie miałem żadnej tremy, czułem się swobodnie, za drugim razem sam kierowałem i robiłem początek lądowania; ręka moja miała wrażenie, że to motocykl. Pierwszy raz nie jest miarodajnym; niewiadomo, jak mi pójdzie dalej.

(Bez daty). Muszę teraz dążyć wytrwale i zdecydowanie do określonego celu. Już nie będę więcej tracił czasu na głupie rzeczy i myśli, ale z każdej minuty będę celowo korzystał. Przedewszystkiem dążę do Boga. Proszę Cię, Boże, żebyś mi pomógł poznać Cię, wyzbyć się wszystkiego, co może prze-

szkadzać mi w dążeniu do Ciebie, do Doskonałości. Niech miłość moja do Ciebie, dążenie moje do Ciebie, do Doskonałości pochodzi tylko z najdoskonalszych, najwznioślejszych pobudek. Wiem, że jestem niedoskonały i podły, ale od Ciebie, Boże, zależy, abyś mnie zmienił w Doskonałość, Piękność, Siłę, Jasność! — Chcę Twego Królestwa, chcę wszystkiego, czego Ty chcesz, chcę być w harmonji z Tobą i być tylko narzędziem w Twojem ręku. Ja Twój jestem i chcę nim być zawsze. Chcę Ciebie znać i odczuwać, chcę tylko Ciebie kochać ze wszystkich sił moich, z całej duszy mojej i z całego serca mego, a bliźniego mego, jak siebie samego. Boże, daj mi moc, mądrość, miłość, abym był jaknajdoskonalszy i jaknajwięcej dobrego mógł robić. — Chcę być spokojnym, opanowanym, chcę być swobodnym, wolnym od wszelkich błahych myśli. Chcę robić wszystko tylko doskonale.

Jeستم odważny, ufam Bogu, ufam w swe siły. Wierzę, że gdy spotkam przeznaczoną mi kobietę, będę mógł się z nią ożenić, — że znajdę odpowiednie środki, siły i warunki. Bóg stworzył cały Wszechświat. Wszystko więc musi być dobrze urządzone i logiczne. We wszystko, co potrzeba, świat obfituje i daje tym, co potrzebują.

Nasze wielkie zagadnienia życiowe zostałyby w znacznej mierze uproszczone, gdybyśmy sobie uświadomili, że prawa duchowe podlegają regułom równie ścisłym, jak prawa fizyczne. Jeśli posiew nasz zawiera myśli, pełne bogactwa, pełni, nadmiaru, żniwo będzie odpowiednie. „Piękne myśli krystaliz-

zują się w dobro i wdzięk pogodny, trwałe podstawy szczęścia". Siejąc myśli pogodne, jasne, pełne siły i mądrości, nie możemy w żaden sposób zbierać gniewu, trwogi i innych złych rzeczy. Siew wyda zawsze plon wielokrotny tego, cośmy posieli.

.....

Mam bardzo silne i głębokie postanowienie nie dać się nigdy opanować przez pośpiech. Że pośpiech jest rzeczą bezsensowną, o tem chyba nie potrzeba dyskutować, ja jednak mam specjalnie ważne przyczyny, dla których jestem tak zdecydowanym i bezwzględny wrogiem pośpiechu. Przede wszystkim pośpiech jest czemś biegunowo przeciwnem mojej naturze, która czuje się dobrze tylko przy swobodzie, naturalności i spokoju. Pośpiech zaś swą obecnością wyklucza wszelkie ślady spokoju, skupienia, uniemożliwia zarówno spoczynek, jak i wydajną pracę, — ujmując godności człowieka i poniżając go. Pośpiech, to wskaźnik słabości, niedoskonałości, niezaradności, tchórzostwa lub lenistwa, braku siły woli. Pośpiech przytępia działanie zmysłów, rozprasza uwagę, rozstraja nerwy i umysł, pozbawia pamięci, wzbudza uczucie strachu, zatrzuwa działanie serca, oddychanie i rozstraja trawienie, osłabia i wyczerpuje.

Spokój i energia, opanowanie, skupienie, swoboda i naturalność — bieguny odwrotne pośpiechu. WYROBIENIE W SOBIE TYCH CECH CHARAKTERU WYKLUCZA POŚPIECH. Koniecznem jest wyrobienie w sobie tych cech charakteru dla lotnika. Działanie ich dobroczynne.

Śmieszny i wzbudzający litość jest widok człowieka w pośpiechu, rozpychającego publiczność na dworcu kolejowym, zatracającego wszelkie cechy kultury. Nie łudźmy się też tem, żeby pośpiech dawał nam coś dodatniego, przeciwnie, szkodzi on pod każdym względem nam i naszej sprawie. Więc poza ośmieszeniem, czyni z nas widok ogromnie nieestetyczny, zwłaszcza gdy spieszącą się osobą będzie kobieta. Kobieta, pochłonięta przez pośpiech, traci wszelki powab, wdzięk, robi się brzydką, śmieszną i wstrętną, a znam wypadek, że cała miłość przepadła u młodego człowieka do swej narzeczonej, gdy raz ją zobaczył bardzo się spieszącą.

Traci się zaufanie do człowieka, wpadającego w pewnych okolicznościach pośpiechu w stan chorobliwy, nawpół niepo czytalny, i robiący wtedy rzeczy, których dobrowolnie nigdy by nie popełnił.

.

Bóg mnie stworzył i obdarzył wiecznością i nieśmiertelnością. Gdybym uświadomił sobie i zrozumiał to w całej pełni, przestałbym się wszystkiego lękać i byłbym doskonałym i potężnym.

.

Utrzymuję stosunki towarzyskie z ludźmi w następującym celu:

1) aby uspakajać, 2) aby dodawać chęci do życia, zdrowia, dobra i działania—pocieszać, dodawać otuchy, nadziei, 3) aby pobudzać do pogody, rozweselać!

Boże! Zadaniem mego życia jest kochać Cię ze wszystkich sił moich, z całej duszy mojej i z całego serca mego. Zbliżać się do Ciebie pod każdym względem, dążyć do Twojej doskonałości. Gdybym mógł Cię, Boże, wyobrazić, gdybym na chwilę mógł sobie uprzytomnić Twą Doskonałość, to jużbym Cię kochał bez końca, ciąglebym o Tobie pamiętał i robiłbym dla Ciebie wszystko doskonale. Boże! pomóż mnie, daj odczuć Twą obecność, zrób mnie silnym, panem siebie, żebym mógł Cię kochać i miłować, żebym mógł Ci służyć i czynić dobro. Ja wiem, że jedna chwila oświecenia mego umysłu, jedno Twoe słowo lub skinienie zmieniłoby mnie do głębi, na zawsze. Czekam więc, Boże, Twego miłosierdzia, Twojej pomocy i wierzę w nią. Amen.

.

Chcę zostać doskonałym lotnikiem. Ideałem lotnika pod każdym względem.

15 lipca, 1919 r. Pamiętaj, że niema i nie będzie na świecie takiej kobiety, ani takiego mężczyzny, wobec których musiałbyś czuć się nieswojo, być onieśmielonym lub skrzepowanym. Zawsze musisz się czuć sobą, swobodnym, lekkim i równym; nawet jeżeli masz dla kogoś szacunek czy uczuwasz czyjaś wyższość, to powinienes pamiętać i zachowywać się swobodnie, z pamięcią o własnej godności i honorze.

Chcę miłować Boga ze wszystkich sił moich z całego serca mojego, a bliźniego mego, jak siebie samego.

Chcę być doskonałym, jako i Ojciec nasz w Niebiesiech doskonałym jest. Nie chcę tolerować dłużej myśli o zmęczeniu, o niezdolności do pracy i do myślenia. Wyrzekam się raz na zawsze wszelkiego związku z rzeczami lub ludźmi, z myślami złemi, niedoskonałymi. Nie chcę lubić nic złego, niedoskonałego, chcę stracić styczność ze złem, chcę się odzwyczaić od wszelkich złych, niedoskonałych pojęć i przyzwyczajzeń. Nie chcę służyć i być niewolnikiem zła, niedoskonałości i występku. Chcę służyć jedynie Bogu, żyć jedynie dla Niego.

16 lipca. Wierzę z całej duszy w bardzo niedalekie zwycięstwo nad sobą, w zwycięstwo Dobra nad Złem. Musi ono nadejść, ponieważ ciągle wytrwale pracuję w tym kierunku, a moja wola całkowicie decyduje w tym świecie. Bez względu na stopień swej wady czy ułomności, musisz wytrwale i energicznie wzywać się w stan wprost przeciwny, aż ostatecznie wytworzysz w sobie pewien kierunek myśli, zdobędziesz postawę ducha i ideał swój osiągniesz w roli, własnowolnie sobie wytkniętej, w całej pełni życiowej. Stanie się ten kierunek niepodzieloną, nieodłączną częścią twojej istoty. Musisz tylko mieć stale przed oczyma ideał doskonały, nie żadną miernotę czy przeciętność. Najprostszym środkiem osiągnięcia czegoś, jest dążenie do celu upragnionego ze wszech sił, z całej duszy; a powodzenie odpowiada ściśle energii i intensywności naszych usiłowań.

17 lipca. Jestem. Jestem. Jestem. Nic mnie się nie oprze, nic niema prawa mi się sprzeciwiać. Chcę i zrobię wszystko, czego chcę. Chcę służyć Bogu, Doskonałości. Nie mam cudzych bogów przed Bogiem. Cały należę do Boga i nic mnie nie obchodzi oprócz Niego.

18 lipca. Ażeby coś zdziałać, muszę być zdolnym do pracy umysłowej, jak każdy inny normalny zdolny człowiek. Jest to rzecz zupełnie naturalna, i niema w tem nic trudnego. Chodzi tylko o to, żebym nie myślał o błahostkach i innych rzeczach, wtedy gdy się zajmuję czemś. Chcę wyrzucić z siebie wszystko, co niepotrzebne, i nie dawać się powodować niczemu, co nie jest z Boga, co nie jest z Doskonałości.

22 lipca. Czem Bóg mnie obdarzył? Wiarą w Boga, w Doskonałość, w Przyczynę Wszechświata. Zaufaniem, Dążeniem do Miłości doskonałej, do Doskonałości. Dobrą wolą i poczuciem siebie, i zaufaniem do siebie. Zdrowiem, pogodą, przyjaźnią ludzką. Doczekałem się Wolnej Polski, latam aeroplanem, mam sympatję ludzi, o których mi chodziło.

Wieczorem siedzę w swoim pokoju, przed udaniem się na spoczynek myślę o tem, co mi dobrego przyśle Bóg w najbliższej przyszłości! Jestem u Niego na służbie i proszę Go, żeby się mną opiekował pod każdym względem. Tyle ufności pokładam w Nim.

Co dziś robiłem? Czy godnie spędziłem dzień? Czy rozweseliłem kogo, czy dawałem dobry przykład energji, wytrwałości i obowiązkowości? Czy byłem pogodny i wesoły? Przecież, jeżeli nie mam cudzych bogów przed Bogiem, to powinienem żyć bez troski i w wesołości i robić dobrze. Muszę zawsze być wesoły i zadowolony z tego, że przyszedłem na świat, że mogę kochać Boga i Wszystko, że mogę spełniać dobre uczynki i używać różnych radości życiowych. Pamiętać tylko trzeba o Bogu, kochać Go z całej duszy, z całego serca i ze wszystkich sił swoich, a bliźniego swego, jak siebie samego. Pamiętaj zawsze, poco żyjesz, kim jesteś i od kogo zależy.

23 lipca. Muszę się raz już jasno zorientować w moich poglądach i przekonaniach, żeby wiedzieć, czego się trzymać i aby się opierać złym wpływom. Co prawda, widać z dniem każdym duży postęp w tym kierunku, i jest duża nadzieja, że wszystko się wyklaruje, skryształizuje.

Przecież umiesz dobrze spać. Przychodzisz wieczorem do domu, senny i zmęczony, lecz trzeźwy i spokojny. Z rozkoszą myślisz o spoczynku. Spokojnie, energicznie, systematycznie i planowo robisz przygotowania do snu, kładziesz się do łóżka, przestajesz myśleć i zasypiasz.

Wyrzekam się wszelkich złych chęci, skłonności i instynktów, to wszystko nie jest mi potrzebne i szkodzi mnie bardzo. Kocham i lubię wszystko, co jest dobre, co prowadzi mnie do Boga. Należę

do Boga i nie chcę o niczem innem słyszeć. Chcę Jemu tylko służyć, dla Niego żyć i działać.

Moje zdrowie, doskonałość, miłość do Boga i powszechna, wszystko to jest już gotowe, tylko ja muszę się do tego przygotować, chcieć tego wytrwale. Gdy myślę o jutrze. nie potrzebuję go wcale wyobrazić w skali dnia dzisiejszego, niewiadomo bowiem, jakie elementy, czynniki i pierwiastki mogą wejść w dzień jutrzejszy. Jutro nie będzie podobne do dnia dzisiejszego, a dzień dzisiejszy do wczorajszego.

DOŁĄCZNIKI.

Z KARTKI ZNALEZIONEJ W KIESZENI
PO NIESZCZĘŚLIWYM WYPADKU.

Dnia 28 września, 1920 r.

Zawsze mam serce czyste. Zawsze mam myśli czyste. Jestem wesóły. Jestem pogodny. Jestem pełen życia, młodości, radości. Idę śmiało, lekko, starając się uosobić dzielność, odwagę, spokój, szczerość, prostotę i naturalność. Dla każdego mam życzliwość, staram się wywołać uśmiech u ludzi ponurych, smutnych, rozweselać, rozpraszać ciężką atmosferę. Mam dużo przyjaciół, wszyscy mi się wywnętrzają, Mam dużo przyjaciółek, którymi się opiekuję, daję im rady, uspakajam i strzegę od złego...

MOWA, WYPOWIEDZIANA PO FRANCUSKU
NA POGRZEBIE SCHEURA PRZEZ KOMENDANTA
DE CHIVRÉ W DNIU 2 PAŹDZIERNIKA 1920 R.

Mon rôle à l'Ecole n'autorise peut-être pas ma voix à se faire entendre au cours de cette cérémonie qui nous attriste tous si profondément; mais il me semble avoir saisi sur les visages consternés de mes camarades français tout leur désir de me voir adresser en leur nom un dernier adieu à:

l'Aspirant pilote moniteur: Antoni Scheur.
C'est que, Messieurs, malgré ses 24 ans, Scheur

a été pour nous non seulement l'ami et l'allié, mais encore et qui plus est, le camarade, le frère de lutte contre la barbarie teutonne.

Volontaire dans l'armée russe comme motocycliste, Scheur, pour frapper plus sûrement notre ennemi commun, se fait affecter dans l'armée Belge organisée en Russie et y sert dans une compagnie d'autos canons. Puis, plus tard, fuyant la chaos bolchevique, il vient un des premiers, s'enrôler dans les rangs de l'armée polonaise, formée par le Maréchal Piłsudski.

Bien qu'étrangement mouvementée jusqu'ici, cette vie des camps ne sied pas à un cœur aussi jeune, épris d'un autre idéal. Depuis longtemps déjà Scheur caressait un rêve: celui d'entrer dans l'aviation, arme qui est la porte ouverte à toutes les énergies comme à tous les sacrifices.

Je me rappelle son arrivée à l'Ecole en Juin 1919;... sa bonhomie et son affabilité jointes à une grandeur d'âme peu commune le font distinguer de ses camarades dès le premier contact... Il est de ceux que l'on connaît plus particulièrement... de ceux que tout le monde aime.

Avec de telles qualités morales devaient nécessairement aller de pair les qualités professionnelles, indispensables au pilote. Et de fait, en peu de temps, Scheur passait si brillamment ses épreuves du Brevet militaire que je demandais à la même époque à le conserver comme moniteur.

J'ai suivi pas à pas les courtes étapes de sa belle carrière d'instructeur, carrière aride s'il en fût,

toute d'abnégation et de sacrifice. Scheur faisait partie de cette phalange de soldats ignorés qui sont toujours à la peine et jamais à l'honneur,... serviteurs sublimes de la Patrie, dont le mérite est de mourir dans l'ombre pour rendre la gloire des autres plus retentissante... héros obscurs, dont l'ambition est de s'immoler eux mêmes pour éviter la sacrifice à ceux qui leur sont confiés.

Je salue bien bas, Messieurs, le moniteur d'aviation, tombé pour sa Patrie, dans l'accomplissement sacré du devoir.

*

Je ne sais ce qui se passe autour de ce cercueil... je voudrais toutefois reproduire fidèlement toute la pensée qu'évoque en mon être la vue de cette tombe... Ne vous semble-t-il pas percevoir, comme moi, une sorte de bruissement très doux d'ailes endeuillées qui sont venues jusqu'ici se fermer un instant, pour mieux se recueillir avec moi dans l'attitude d'une prière suprême. Ces faibles ailes, j'en suis sûr, puiseront désormais dans l'exemple de notre frère d'armes une force nouvelle et prendront chaque jour un essor plus vigoureux pour perpétuer l'oeuvre que le moniteur Scheur avait si bien comprise.

Ce que je perçois plus nettement, Messieurs, c'est un battement d'ailes puissantes qui sillonnent en tous sens votre vaste ciel des batailles. Ces ailes de gloire, mon cher Scheur, c'est toi qui avec tant de braves les as fait naître, les as formées, les as façonnées.

En étroite communion avec les nôtres, toutes grandes „éployées" dans l'azur, elles t'abriteront et te protégeront désormais.

.

Que ces paroles, Madame, soient en quelques sorte l'hommage douloureux que la France vient déposer à vos pieds en ce grand jour de deuil. Le coeur de la France saigne à l'égal du votre lorsqu'il s'agit de ses enfants. . il ne vous abandonnera pas dans cette nouvelle et si cruelle épreuve que vous venez d'éprouver.

.

Au nom de la Mission Aéronautique Française, aspirant pilote moniteur Scheur, je te dis: Adieu.



